

Dzisiaj w numerze:

Siódmy marten ruszył!
str. 3Wymiana doświadczeń
przynosi obustronne
korzyści — str. 3Mobilizacja przed roz-
ruchem Walcowni Zi-
mnej nie jest jeszcze
dostateczna! — str. 4Ze zlotu młodzieży w
Niepolomicach — str. 5Feliety filmowy —
str. 8Świat w fotografii —
str. 8

GŁOS NOWEJ HUTY

Rok II

Kraków, 2. VIII. — 8. VIII. 1958 r.

Nr 46 (86)

TRZECI WIELKI PIEC rozpoczyna produkcję

Miniony tydzień śmiało można nazwać ostatnim tygodniem budowy trzeciego wielkiego pieca w naszej hucie. Każdy dzień tego tygodnia, łącznie z niedzielą, którą przepracowano zupełnie normalnie, przynosił wykonanie jakiegoś fragmentu robót, oddanie jakiegoś nowego agregatu do prób rozruchowych. Za każdym razem, kiedy gościliśmy na wielkich piecach, praca wrzała tu niczym w potężnym tyglu. Wszędzie, gdzie rzucić okiem, w najbliższym i dalszym sąsiedztwie pieca, uwijali się przy robocie ludzie. Kończyli gwałtownie swoje prace — coraz bliżej i bliżej terminu zadmuchania pieca.

Idziemy przez misterną mozaikę torów ku nowej, trzeciej jednostce. Na torach trwają jeszcze roboty, krzątają się pracownicy podbijający kamieniem szyny, obajający o połączenie pieca żelazną drogą z całą hutą. Nad nimi ludzie przypięci niczym pajaki na dużych i małych rurociągach, kończą ostatnie centymetry spawu, zakładają izolacje, powlekają rurociągi lakiem lakierem. Praca przebiega spokojnie, bez nerwów, jednakże szybko i sprawnie.

Po lewej stronie — przytłumione uderzenia dobywają się z głębi stalowych korpusów odpylników i elektrofiltrów. Świadczą one, że i tu trwają jeszcze roboty. Na wszystkich odcinkach rejonu wielkiego pieca nr 3 bez chwili wytchnienia przebiega montaż, a równocześnie z nim lub raczej równoległe z nim — próby montażowe i rozruchowe. Nie traci się ani chwili czasu, dobrze wykorzystując doświadczenia z budowy poprzednich pieców.

W górę montuje się właśnie jeszcze jeden, już chyba ostatni, odcinek rurociągu. Obficie padają na ziemię iskry tworząc wesoły fajerwerk bliskiego już końca pracy. Ciekawe, czy montażyści po jej zakończeniu wyciągną na górę tradycyjnego zielonego chojaka?

Zelaznymi, niezwykle stromymi schodkami niemy się na piętro budynku, do hali lejniczej. Znajdujemy się tu u samych stóp obrzyna, którego tron nie wiem czy zdolaliby objąć 20, 30 ludzi. Piec liczy sobie bowiem „tylko” 1,386 m. sześć objętości, co innymi słowami, w przeliczeniu na metal równa się produkcji 1,300—1,500 ton surowka na dobę. Wielkością i wydajnością nie ma równego w Polsce, a nawet w całej Europie. Człowiek czuje się u jego podnóża małą nieporadną istotą.

Sama hala lejnicza jest jeszcze ciągle nieco „szurowa”. Tu i tam porzez mury, a zwłaszcza dachem wdziera się słoneczne światło. Wykończona rówka w toku, lecz zapewne w ciągu pozostałych kilku dni uda się ją doprowadzić do końca. Grunt, że sam piec i bezpośrednio związane z nim cyklem produkcyjnym agregaty, są już całkowicie gotowe. Piec można by właściwie już dziś zadmuchać.

Oto spostrzegliśmy w tej chwili znaną dobrze sylwetkę kierownika utrzymania ruchu Wielkich Pieców inż. Stanisława Kitlińskiego. Rozmawia z inż. Marianem Wróblem z Mostostalu domagając się szybkiego kończenia robót przy chłodzeniu pieca. Karkołomny skok przez głęboki ka-

„naboje” powędrują do lufy i rozpocznie się pierwszy wytop. Jeszcze jedna historyczna data w naszej hucie. Jeszcze jedno duże zwycięstwo na drodze do industrializacji kraju.

Dobrze zapamiętajmy tę datę!

*

Kazimierza Gurgula. Wymienimy dalej Jana Nowińskiego, Huberta Pyrę i Stanisława Pióruńskiego. Ludzie pracowi, ofiarni, zawzięci. Montażyści z krwi i kości, dla których nie ma nic ponad umiłowaną robotę. Ile wieczorów, nieprzespanych nocy i niedziel spędzili na budowie!

Najlepsze brzygady niewiele jednak znaczą bez mądrego i doświadczonego dozoru. Myślę o inżynierach, kierownikach Mostostalu, o kierowniku odcinka Marianie Rydzu, o Benonie Tadei, Zdzisławie Zakrzewskim, Adamicie Zduńczuku, dwóch Marianach Wróblu i Lipskim. Pod ich bezpośrednim dowództwem i komendą wykonały brzygady chlubnie swą nietatwą pracę, przezwyciężyły wszystkie trudności, zameldowały o terminowym zakończeniu robót.

Wymienić należałoby także ofiarnych pracowników ZBM nr 1, Centrum, PIP, Elmontu, pracowników rozruchu z inżynierami: Kozakiewiczem, Tumilowiczem i Godawą na czele, pracowników Wielkich Pieców wykonujących awaryjne zlecenia, pracowników Wydziału W-73 legalizujących wagi oraz toczących koła do kadzi, pracowników Wydziału W-17 I i W-17 II wulkanizujących taśmy, wykonujących awaryjne zlecenia i wielu, wielu innych bezimiennych bohaterów trzeciego wielkiego pieca. Osobne słowa poświęćmy pracownikom inwestycji, a przede wszystkim inżynierowi Stanisławowi Nowakowskiemu. O nim bez przesady można powiedzieć, że ma cały wielki piec, z wszystkimi jego skomplikowanymi częściami, w jednym „małym palcu”.

Być może, w chwili, gdy przeczytacie te słowa w gazecie — trzeci wielki piec będzie już „na chodzie”. Nad kombinatem załonie jeszcze jedno najjaśniejsze z dotychczasowych światel. Nową szeroką strugą popłynę do podstawionych kadzi surowka żelazna.

Trzeci źródło żelaza pulsuje od dziś w naszej hucie życiem.



Yacht Klub Huty im. Lenina staje się coraz poważniejszym ośrodkiem wodniackim (zdjęcie powyżej i u dołu).

Z obrad III Plenum KF PZPR w Hucie im. Lenina

Trzecie plenum Komitetu Fabrycznego PZPR, które odbyło się pod koniec lipca miało w odróżnieniu od innych posiedzeń charakter informacyjny. Złożyły się nań w zasadzie dwie informacje, złożone przez dyrektora naczelnego huty mgr inż. B. Kołomyjskiego i sekretarza KF p. Jakusa.

Dyrektor naczelny w swoim wystąpieniu dokonał krótkiej analizy i oceny wyników ekonomicznych za I półrocze. Sytuacja nie jest najlepsza. Świadczy o tym m. in. nieosiągnięcie w I półroczu funduszu zakładowego. W roku ubiegłym (fundusz obliczany wg tych samych zasad) założona wypracowała w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 21 mln zł.

Dyrektor Kołomyjski zwrócił uwagę na stosunkowo dużą ilość wybraków, które przekraczają 6 proc. (w przeliczeniu na złote stanowią to w przekroju rocznym około 50 mln zł).

Kiepsko też wygląda jakość naszej produkcji eksportowej.

Tylko 50 proc. wyrobów nadaje się na sprzedaż za granicę. A to również stanowi o ogromnych stratach nie tylko dla naszej huty, ale i dla innych gałęzi przemysłu. Na przykład jakość naszych blach warunkuje rozwój przemysłu stocznikowego.

Drugim niedomaganiem, na które zwrócił uwagę dyr. Kołomyjski to zła organizacja pracy w niektórych wydziałach, i zakładach jak ZK czy Stalownia.

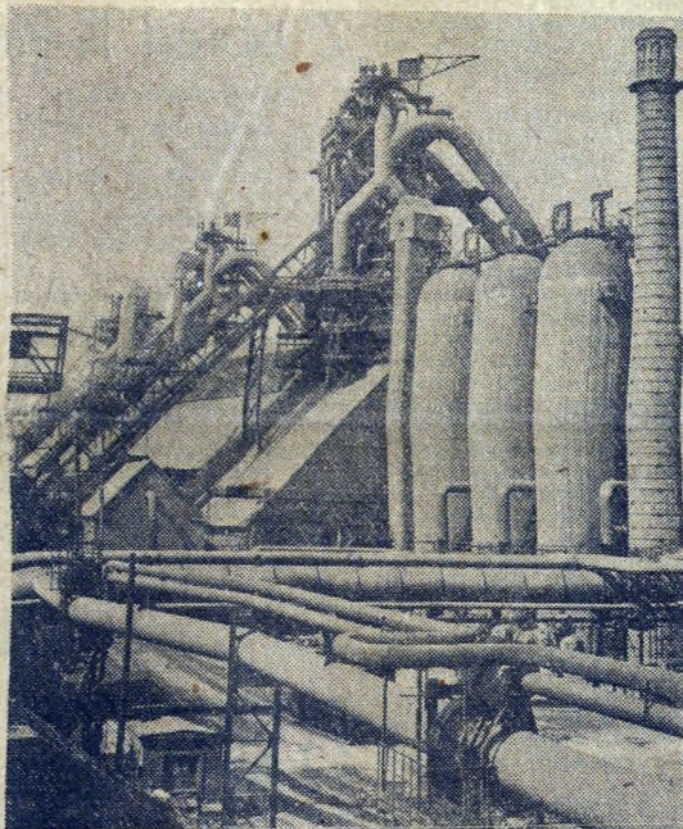
Dyrektor poruszył również sprawę przerostów zwłaszcza w administracji. Stwierdził on, że administracja jest zbyt liczna i trzeba ją nadal zmniejszać. Natomiast jeśli idzie o pracowników fizycznych (których również jest więcej niż w podobnych hutach na świecie) dyrektor zwrócił uwagę na dużą absencję. Siega ona codziennie 30 proc. Pod względem dyscypliny pozostajemy daleko w tyle za Związkiem Radzieckim, czy Stanami Zjednoczonymi.

Na zakończenie swego wystąpienia dyr. Kołomyjski podkreślił konieczność ścisłej współpracy dyrekcji huty z samorządem robotniczym i kierownictwem partyjnym.

Z kolei głos zabrał tow. Z. Jakus, który złożył sprawozdanie z pracy Komitetu od ostatniego plenum i nakreślił główne kierunki działalności organizacji partyjnej huty w najbliższym okresie.

Jako najważniejszy problem tow. Jakus wysunął sprawę kierownictwa gospodarczego. Problem nie nowy, ale chodzi o to, żeby jak najprędzej wytworzyć wokół kierownictwa właściwą atmosferę poszanowania, by jego polecenia były w pełni realizowane, by rósł autorytet kierownictwa. Partia musi pomagać w konsekwentnym przestrzeganiu realizacji zaleceń kierownictwa gospodarczego.

Druga sprawa, to przygotowanie do II Konferencji Samorządu Robotniczego. Przewiduje się w dalszym ciągu prowadzenie zebrań lub narad wydziałowych w sprawie (Dokończenie na str. 2)



nał spustowy i już rozpoczynamy z inżynierem rozmowę.

Nikt lepiej od Was nie poinformuje mnie, jaki jest aktualny stan robót na piecu, co jeszcze pozostaje dopiąć, by agregat mógł być zadmuchany?

— Gross robót jest już dawno zakończonych. Sam piec został wysuszony, tak, że mógłby już rozpocząć pracę. Chodzi tylko o inne agregaty, bez których nie ma mowy o ruszeniu. Nie są jeszcze np. gotowe elektrofiltry, w których mamy przeprowadzić próbę szczelności, nie jest jeszcze gotowa zatykarka otworu spustowego i zatykarki otworów żużlowych, mamy dokończyć tzw. grupę dławiacą w piuzce, no i... to właściwie byłby koniec.

Może lepiej pomówmy, co już jest gotowe. A więc — urządzenia załadunkowe pieca, wagon-waga, transporter koksu, trzeci most przeladunkowy na składowisku. Dziś jeszcze chcemy uruchomić wszystkie urządzenia zblokowane na 72-godzinny próbny bieg luzem. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, przystąpimy do układania w piecu rusztów. Nie są to oczywiście takie zwykłe ruszta. Po prostu ułożymy wewnątrz pieca drzewo, które chronić będzie trzon przy pierwszym załadunku materiału.

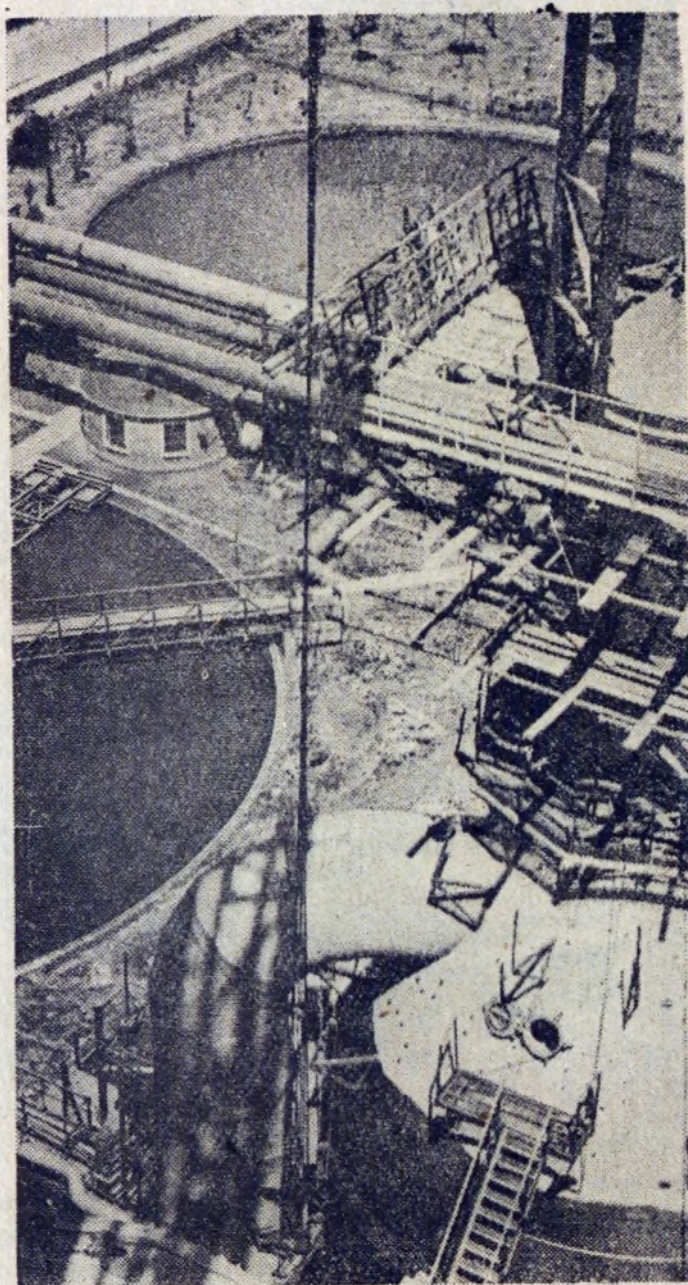
— Kiedy?

— Być może jeszcze dzisiaj. A więc moment zadmuchania pieca jest już zupełnie blisko. Nawet nie przypuszczaliśmy, że już tak szybko

Przy okazji uruchomienia w naszej hucie nowej wspaniałej jednostki wielkopiecowej poświęćmy trochę uwagi ludziom, których trudem została ona zbudowana — montażyście i innym specjalistom budownictwa.

Jeśli mowa o montażu, to chyba przede wszystkim o ludziach Mostostalu. Najlepsze brzygady mostostalowskie, najbardziej zasłużone przy budowie trzeciego wielkiego pieca to zespół: Edwarda Jelonka, Wincentego Dylaga i





Na terenie Wielkich Pieców.

ZMS HUTY im. LENINA nawiązał kontakt Z MŁODZIEŻĄ ZAPOROŻA

Jak już informowaliśmy, ostatnio przebywała w Związku Radzieckim sześcioposobowa grupa ZMS-owców z Huty im. Lenina. Po ich powrocie przeprowadziliśmy krótką rozmowę z kierownikiem delegacji sekretarzem KF ZMS tow. Z. SOJKA.

— Na jakich warunkach wyjeżdżaliście do Zaporozia?

— Wyjazd nasz nastąpił w ramach wymiany bezdekwizowej. Musieliśmy wpłacić odpowiednią sumę na pokrycie kosztów utrzymania delegacji komsomolców, która wkrótce przyjedzie do Polski na dwutygodniowy pobyt.

— Jakcie odnieśliście wrażenia z pobytu w ZSR?

— Wrażenie jest moc. Przede wszystkim serdeczne, gorące przyjęcie, z jakim spotkaliśmy się w Związku Radzieckim. Trasa nasza wiodła przez Lwów, w którym zwiedziliśmy wiele obiektów kulturalnych, gospodarczych — całe miasto. Oglądaliśmy budowle komsomolskie — ukończone w bieżącym roku dwa sztuczne jeziora. Byliśmy też na placu budowy stadionu sportowego na 80 tys. ludzi. Stadion budowany jest w czynnym społecznym przez studentów. Podobal nam się bardzo olbrzymi park z wszystkimi niezbędnymi urządzeniami, jak estrady, muszle koncertowe, ogródki jordanowskie itp. Rzeźbą, która rzuca się w oczy przybywzowi, to niezwykła trośka o zapewnienie dzieciom odpowiednich warunków zabawy. Dziesiątki ogródków dziecięcych, placów zabaw, gier itp. Wydaje się, że wszystko jest tu dla dzieci. W

Charkowie np. widzieliśmy dziecięcą kolejkę wąskotorową, która otacza piękny park. Kolejka obsługiwana jest przez dzieci w wieku do lat 14. Dyżurny ruchu, konduktorzy, reżysorzy — wszystko dzieci.

— A Zaporozie? Słyszałem, że jest podobne do Nowej Huty.

— Niezupełnie. Porównywać Zaporozie z Nową Hutą, to tak, jakby porównywać wielkie miasto z małym. Zaporozie to właściwie dwa oddzielne miasta: Stare i Nowe, rozdzielone kilkunastokilometrową przestrzenią. W Nowym Zaporoziu dużo zieleni, estetyczne wykończenie budynków, szerokie ulice no i znowu piękny park metalurgów z letnim kinem, krytą altaną do zabaw na 3 tys. osób, trzema muszlami koncertowymi itd. Codziennie odbywają się tu zabawy taneczne.

Jeśli idzie o kombinat, to jest on podobny do Huty im. Lenina z tym, że nasz kombinat jest bardziej nowoczesny.

— Co zwiedziliście jeszcze poza Charkowem, Lwowem i Zaporoziem?

— Byliśmy m. in. w kolechozie Kirowo, niedaleko od Zaporozia. Rozmawialiśmy z kolchoźnikami, którzy chwalią sobie pracę i życie w kolechozie. Szczególnie ostatnie posunięcia decentralistyczne przyczyniają się do wyraźnej poprawy stopy życiowej. Byliśmy też nad Morzem Azowskim, które zrobiło na nas niezapomniane wrażenie. Zwiedziliśmy również coś w rodzaju letniej kolonii i obozu harcerskiego „dzieci-hutników” Zaporozia. Oboz położony jest w pięknej miejscowości wśród drzew i zieleni. Dzieci śpią pod namiotami. Ciekawe jest, że same zarabiają na swoje utrzymanie. Pracują bowiem w sadach przy zrywaniu owoców, ucząc się w ten sposób samodzielności. Podobnie jak na wspomnianej kolejce same kierują życiem obozowym, tylko kierowniczka obozu jest starsza, a reszta „personelu” to dzieci i młodzież do lat 16. Oboz urządzony jest cudownie.

— Wyjazd wasz miał na celu zapoznanie się z pracą organizacji komsomolskiej, może więc kilka słów na ten temat?

— Właśnie o tym chciałem mówić. Pierwsza rzecz, jaką muszę stwierdzić po dwutygodniowym pobycie w ZSR to niezwykle wysoka dyscyplina organizacyjna i olbrzymia baza, jaką ma do dyspozycji Komsomol. Praca organizacji opiera się głównie na działalności aktywności społecznej. W produkcji, działalności organizacji skupia się na pracy całych brigad i zmian młodzieżowych. Obecnie Komsomol

Wykonaliśmy plan lipca

Mimo poważnych trudności lipcowy plan produkcyjny Huty im. Lenina został wykonany. Jedyna czerwona kreska w arkuszu dyspozytorskim oznaczająca zaległości widnieje obok Walcowni Blach, której do pełnego planu produkcji gotowej zabrakło 3.200 ton blachy. Zaważy to poważnie na ogólnym wyniku planu huty, który w tym miesiącu nie będzie najlepszy. Poza Walcownią Zgniatacz i Siłownią w żadnym wydziale nie notuje się poważniejszych nadwyżek. Oto cyfry:

- Koks — 100,6
- Aglomerat — 100,3
- Surowka — 100,2
- Stal — 100,1
- Slaby — 115,3
- Blacha surowa — 100,3
- Blacha gotowa — 92,4
- Wyroby szamotowe — 102,3
- Wyroby chromomagnezyt. — 100,2
- Energia elektryczna — 112,4

Rozmawiał: J. Z.

Z obrad III Plenum KF PZPR

(Dokończenie ze str. 1)

wach produkcyjnych, socjalno-bytowych itp., jakie nurtują załogę danego odcinka pracy. Narady wydziałowe powinny być pierwszym etapem Konferencji Samorządu Robotniczego.

Poza tym na czoło zadań w życiu partii, wysuwa się sprawa pracy z młodzieżą i przygotowań do nowego roku szkolenia partyjnego. W krótkiej dyskusji, jaka rozwinęła się nad informacjami dyrektora i I sekretarza zgłoszono szereg cennych wniosków. M. in. tow. W. Śnięcki z ZK mówił w oparciu o doświadczenie swojego zakładu o potrzebie wymiany pracowników z tych i nie w pełni wykorzystanych, na pracowników pełnowartościowych. Są bowiem wśród naszej załogi

ludzie, którzy opuszczają wiecej niż 50 dni w roku. Część z nich faktycznie choruje, część natomiast bumeluje.

Tow. Łukasik z Walcowni Gorącej poruszył sprawę, która od dawna już nurtuje załogę tego wydziału. Mówił więc o starej jak sama Walcownia — sprawie wsadu. Brak odpowiednich zapasów wsadu „zmusza załogę do lenistwa”. Załoga Walcowni czeka na pomoc dyrekcji i Komitetu. Towarzysz Sądek zatrzymał się nad pracą egzekutywy i kierownictwa organizacji partyjnej. Zwrócił również uwagę na gospodarce materiałową i olbrzymie zapasy ponadnormatywne.

Na tym plenum zakończyło obrady. Następnie odbędzie się dopiero w październiku i poświęcone zostanie sprawom młodzieży. JZ

Centralny samorząd hoteli hutniczych pracuje coraz lepiej

Centralny samorząd hoteli hutniczych nie jest właściwie instytucją nową, istniał bowiem już takowy swego czasu, ale jakoś praca nie kleiła się, aż wreszcie został zlikwidowany. Przed kilkoma miesiącami, gdy sprawą hoteli hutniczych zajął się ZMS, powołano nowy zespół ludzi, który energicznie przystąpił do pracy.

Dzisiaj samorząd może się pochwalic poważnymi efektami w swojej działalności. Duża w tym zasługa przewodniczącego samorządu tow. J. Kopca i całego kolektywu, z którym ściśle współpracuje znana ze swego poświęcenia w pracy społecznej, działaczka Ligi Kobiet ob. H. Bogusiawska z OZR.

Cóż więc robi centralny samorząd? Otóż działalność swoją prowadzi w trzech kierunkach, lub też w trzech grupach zagadnień, do których powołane zostały specjalne zespoły. I tak: zespół dyscyplinarny, jak sama nazwa wskazuje, zajmuje się sprawami dyscyplinarnymi. Rozpatrzone już szereg spraw, wobec chuliganów zastosowano kary. Charakterystyczne, że największej „klientów” zespołu dyscyplinarnego, to pracownicy wydziałów podstawowych, a głównie Walcowni Zgniatacz, Walcowni Gorącej i Stalowni. Widocznie zarobki są tu wyższe, można więc forsę przeznaczyć na wódkę. Kierownictwa tych wydziałów powinny nawiązać z centralnym samorządem bliższą współpracę i razem dobrać się chuliganom do skóry, jak to czyni ten ostatni. Kilku z nich zostało wydalonych w ogóle z hoteli, paru przeniesiono do innego bloku, innych znowu pozbawiono przywilejów hutniczych w opłatach za hotel. I słusznie; pijaństwa nie można zwalczać tylko przekonywaniem, i ciągłym mówieniem, że nie trzeba, że nie należy itd. Trzeba stosować wszystkie możliwe środki, a więc i „bicie po kieszce”!

Pełną pracę roboty ma zespół

socjalno-bytowy. Do jego zadań należy troska o stołówki i w ogóle warunki mieszkaniowe. Stołówki wciąż jeszcze pozostawiają wiele do życzenia, zarówno pod względem jakości posiłków, jak również higieny.

Ze względu na nieodpowiednie warunki w stołówce na A-11 (DMR) samorząd wystąpił z wnioskiem o jej zamknięcie. Ale, właśnie to „le”. Stołówkę zamknięto, lecz i z remontem nikt się nie spieszy. Mieszkańcy DMR muszą korzystać z restauracji, lub zadowalać się „suchym wilkiem”. Kierownictwo hoteli z pewnością zrobi wszystko, żeby remont nie przedłużał się w nieskończoność, zresztą samorząd zatroszczy się o to, by stołówka oddana została z powrotem do użytku mieszkańców — jak najszybciej. Jest i druga jeszcze strona tego medalu.

Mianowicie stołówka poza udogodnieniem, że jest na miejscu, wcale nie zachęca do korzystania z niej odstrasza ją mieszkańców wysokimi cenami. Ceny obiadów są stosunkowo bardzo wysokie i nie wiadomo dlaczego marża jest o 20 proc. większa, niż w stołówkach na kombinacie. Np. obiad w stołówce na kombinacie kosztuje 7 zł, a w stołówce hotelowej 9 zł dekad-

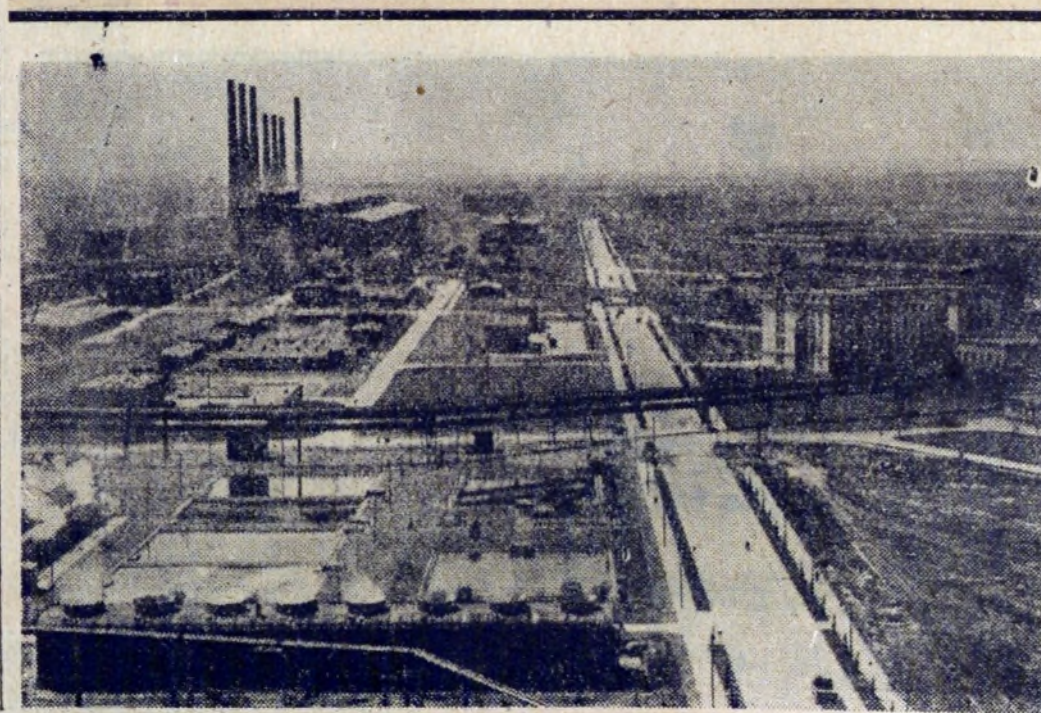
wy i 12, 13 zł z karty, zatem nie mniej niż w restauracji.

Nie tylko stołówki należą do kompetencji zespołu socjalno-bytowego. Zajmuje się on również wyposażeniem hoteli w odpowiednie urządzenia sanitarne, sprawą mieszkań zastępczych no i zdrowiem mieszkańców.

Ostatnio samorząd wystąpił z inicjatywą przeprowadzenia obowiązkowych badań lekarskich w celu sprawdzenia stanu zdrowotnego mieszkańców hoteli, oraz roztoczenia opieki nad gruźlikami przez umieszczenie ich w pólśnatorium.

Wreszcie zespół kulturalno-oświatowy, którego obowiązkiem jest zapewnienie mieszkańcom hoteli warunków odpowiedniego wypoczynku i rozrywki. Zespół ten wchodzi w skład „Ogniska Młodych” i wraz z nim stara się o zaspokojenie potrzeb mieszkańców w zakresie rozrywki, kultury i wypoczynku. W najbliższym czasie samorząd zorganizuje wypożyczalnię sprzętu sportowo-turystycznego dla mieszkańców hoteli.

Z tego widać, że zakres działalności samorządu hotelowego jest bardzo szeroki. Okazuje się, że o ile ludzie odnoszą się do swojej pracy z entuzjazmem, to można zrobić wiele. J. Z.



Nowy wielki piec i nowy, siódmy z rzędu marten rozpoczynają pracę w naszej hucie. Korzystamy z tej okazji, by odwiedzić stalowników, którzy przygotowują się do uruchomienia nowej jednostki produkcyjnej. Jest środa 30 lipca — ostatnie dni przed pierwszym wytopem stali.

Przechodzimy obok zięjących ogniem pieców: pierwszy marten, drugi, trzeci. Przy czwartym pozdrawiamy serdecznie radzieckich hutników z Zaporozstału. Wykonali już swój plan miesięczny, pracują obecnie na poczet sierpnia. Na samym końcu hali, tam gdzie mury i stalowe konstrukcje wybiegają dopiero w wolną przestrzeń — siódmy marten. Piec na pozór niczym nie różni się od swych poprzedników, sąsiadów. — Chociaż, gdyby mu się dobrze przyjrzeć, dałoby się na pewno zauważyć pewne różnice. Jest nieco mniejszy i węższy.

Z otworów wsadowych pieca bucha ogień, jak gdyby marten już dawno wytapiał stal. Wokół pieca krzątają się jeszcze niewielkie grupy pracowników budowlanych. Kończą ostatnie, jak to zwykle się



SIÓDMY MARTEN RUSZYŁ!

nazywać „zabiegi kosmetyczne”. Układają klinkierową posadzkę, malują lakierem jakieś przewody, robią porządek. Podchodzimy do czuwających przy piecu stalowników, wśród których spostrzegamy kilka dobrze znanych postaci — zastępcę kierownika wydziału do spraw produkcji

inż. Stanisława Śliwę, pierwszego wytapiacza Czesława Wizebacha, Wiktora Przybyłę, Mieczysława Lipkę, Henryka Kępskiego i Stanisława Ciapkę. Rozmowa toczy się oczywiście wokół siódmego martena.

— Jaki jest stan przygotowań do uruchomienia pie-

ca? Co w tej chwili limituje jeszcze pierwszy wytop?

Odpowiada pierwszy wytapiacz — Czesław Wizebach

— Sam piec jest całkowicie gotowy. Właśnie ukończyliśmy natapianie trzonu magnytem. Można by właściwie „sądzić”, ale nie zostały ukończone rozmaite urządzenia pomocnicze. Jak widzicie, elektrycy pracują jeszcze na trolejach, nie gotowy jest mechanizm rynnny spustowej. Oprócz tego pozostał do wykonania szereg dalszych drobnych robót, niemniej koniecznych. Trzeba by także zrobić generalny porządek — usunąć wszystkie pozostałości po budowie.

Naszą rozmowę przerywa nagle obrzucarka, która podjechała właśnie z hałasem do pieca. Obsługa jak jeden mąż pospieszyła do maszyny. Zza poignionej zasławy zamigotał biały płomień, na twarzach poczuł się zar wyciskający krople potu. Maszyna wykonała swą pracę, po czym ludzie podeszli jeden za drugim do otworu. Każdy sygnął w

zięjące ogniem wnętrze łopate materiału ogniotrwałego. To już ostatnie przygotowania do produkcji.

Znowu chwila przerwy w pracy. Wytapiacze korzystają z okazji i proszą, żeby napisać w gazecie o nurtującej ich sprawie. Chodzi o wolne dni, które coraz trudniej jest otrzymał. Nie wiadomo, czy to okres urlopowy, czy może zwiększona absencja chorobowa spowodowała na Stalowni przejściowe trudności kadrowe. A może winę ponosi nie najlepsza organizacja pracy, brak tzw. podmian? Te sprawy dałoby się chyba jakoś załatwić.

Rozmowa przechodzi z kolei na nowy piec martenowski. Dowiadujemy się o nim wielu bardzo ciekawych szczegółów. Jest to piec 370-tonowy, jednak w odróżnieniu od poprzednich — stały, nieprzechylny. Będzie dawał około 850 ton stali na dobę, a więc nieco więcej od swych rywali.

Piec jest naszej rodzimej, polskiej konstrukcji „Made in” „Biprostal w Krakowie. Pierwsza w Polsce jednostka tej wielkości typu „Venturi”, słowem obiekt w pewnym sensie doświadczalny. Ciekawe, jak będzie się spisywał, czy dotrzyma kroku piecom przechylnym konstrukcji radzieckiej?

Cała załoga nowego pieca jest raczej dobrej myśli. Montaż został przeprowadzony szybko, sprawnie i co najważniejsze — bardzo starannie. Słowa uznania należą się za to montażystom Mostostalu, a przede wszystkim kierownikowi inż. Bolesławowi Stawiar-skiemu, inż. Zdzisławowi Chowańcowi, mistrzowi Konstantemu Niklewiczowi oraz brygadziście Alfonsowi Dąbrowskiemu i Julianowi Jamroz-kowi. Z zadania wywiązali się na „piątkę”, podobnie zresztą jak pozostali wykonawcy — załogi ZBPP, Elmontu, PiP i inne.

*

Kiedy pisaliśmy te słowa, stalownicy nie otrzymali jeszcze oczekiwanego niecierpliwie rozkazu „sadzenia” martena nr 7. Kierownictwo czekało na meldunek sąsiadów o zadmuchaniu trzeciego wielkiego pieca.

W chwili oddania do druku numeru będziemy już podać, że w piątek o godz. 4-tej rano rozpoczęło się sadzenie siódmego martena. Pierwszy spust stali nastąpił w godzinach przedpołudniowych. Wytop wypadł dobrze. Gratulujemy dzielnej załodze! (d)

PKC dziękuje społeczeństwu Nowej Huty

Polski Czerwony Krzyż — Oddział w Nowej Hucie podaje do wiadomości społeczeństwu naszej dzielnicy iż dzięki jego ofiarności, na konto tut. P. C. K. wpłynęło dotychczas 259.769,84 zł dla powodzian, z czego z samej Huty im. Lenina 203.556 zł.

Zostały zorganizowane 3 ekipy drużyn sanitarnych, które samochodami Huty im. Lenina zawiązyły ludności powiatów żywieckiego i bocheńskiego 200 koców, 200 prześcieradeł, większą ilość różnej odzieży, butów gumowych i żywności.

Za okazaną pomoc organizacyjną i finansową Zarząd P. C. K. w Nowej Hucie składa serdeczne podziękowanie dyrekcji Huty im. Lenina, Prezydium Dzielnicy Rady Narodowej, dyrekcji Zjedn. Bud. Miejskiego, dyrekcji Kombinatu Tytoniowego, ofiarnym członkiniom drużyn sanitarnych ZBM i Kom. Tyt. w Czyżynach, a przede wszystkim ofiarodawcom za pomoc powodzianom.

JERZY SYTY, przewod. Komisji Młodzieżowej RZ

Młodzież 65 krajów obradowała w Pradze

W dniach od 14 do 21 lipca 1958 r. odbywała się w Pradze zorganizowana przez Światową Federację Związków Zawodowych Światowa Konferencja Młodzieży Pracującej. Chociaż praską konferencję nazwano pierwszą, nie jest to pierwsze spotkanie młodzieży robotniczej. Już w 1948 roku odbyła się w Warszawie Międzynarodowa Konferencja Młodzieży Pracującej zorganizowana przez Światową Federację Młodzieży Demokratycznej.

Udział w Kongresie Młodzieży Pracującej wzięli reprezentanci 65 krajów. Ogółem w obradach uczestniczyło 466 uczestników, w tym 333 delegatów i 133 obserwatorów. Nie wszyscy delegaci reprezentowali Światową Federację Związków Zawodowych. Byli także delegaci federacji chrześcijańskich i autonomicznych. Stosunkowo dużo było delegatów z krajów egzotycznych, jak np. z Azji, Australii i z Bliskiego Wschodu (17 delegatów). Licznie reprezentowana była Europa, przybyli również przedstawiciele Ameryki. Udział wzięło także kierownictwo Światowej Federacji Związków Zawodowych i Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej i reprezentanci międzynarodowych zrzeszeń związkowych.

Na uwagę zasługuje fakt, że wszyscy delegaci byli bardzo młodzi. Przeciętny wiek 26 lat. Najmłodszy liczył 17 lat. Jak widać, była to faktycznie konferencja młodzieży. W obradach uczestniczyła także 20 osobowa delegacja polska, w skład której i ja wchodziłem. Na czele delegacji polskiej stał sekretarz CRZZ tow. Wiesław Kos.

Konferencja omówiła trzy zasadnicze problemy: wynagrodzenie za pracę, szkolenie zawodowe, prawa związkowe i socjalne młodzieży pracującej oraz jej walkę w obronie słusznych żądań i przeciw dyskryminacji, o której mówił Charles Salducci z Francji.

Przyszłość młodzieży pracującej na świecie i jej solidarne akcje w obronie pokoju, przeciwko niebezpieczeństwu wojny atomowej i termojądrowej, przedstawił towarzysz z Japonii. O jedności młodzieży pracującej i jej udziale w działalności i umacnianiu związków zawodowych mówił w swym referacie Lazaro Pena sekretarz SFZZ.

Przykładem wartości i entuzjazmu jaki cechował Kongres jest fakt, że po wypowiedzi przedstawiciela rewolucyjnego rządu Iraku, który omówił sytuację ekonomiczną i polityczną młodzieży w swym kraju, delegaci wszystkich krajów arabskich powstali i odśpiewali modlitwę Islamu trwającą 20 minut. Spotkało

się to z gorącym przyjęciem ze strony wszystkich delegatów.

Szczególnie ciekawe były wypowiedzi przedstawicieli krajów kolonialnych, półkolonialnych i zależnych, które były bardzo szeroko reprezentowane na Praskim Kongresie. Charakterystyczną wypowiedzią o sytuacji młodzieży pracującej w tych krajach jest głos przedstawicielki Jamajki — Pirard, która mówiła: smutny los młodego robotnika rozpoczyna się od 7 roku jego życia, gdyż już w tym wieku większość dzieci rozpoczyna pracę. Do szkoły nie uczęszczają, gdyż tych ostatnich prawie nie ma.

Obrzucenia śmiertelność powoduje, że tylko niewielu osiąga wiek szkolny. Przyjeżdż do pracy robotnik uważany jest przez 15 a nawet 20 lat za praktykanta. O lepsze warunki trudno tam walczyć, gdyż związki nie posiadają wszystkich praw związkowych, a ich członkowie działacze zawarli sojusz z kapitalistami.

Wielu dyskutantów poruszyło bardzo istotny problem udziału młodzieży w ruchu związkowym. Przedstawiciel Gwatemali Kastilio Armando stwierdził, że kapitalistom i przedsiębiorcom szczególnie zależy, aby młodzież nie brała udziału w ruchu związkowym. W tym celu starają się wytworzyć rozłam między starymi a młodymi robotnikami. Ponadto pozbawiają się aktywnych działaczy związkowych przez odpowiednią politykę plac.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na jedną sprawę, szczególnie dla nas interesującą. Przedstawicielka młodzieży Holandii, mówiąc o placach młodzieży stwierdziła, że młodzież zatrudniona w przemyśle hutniczym otrzymuje pełne wynagrodzenie starszego robotnika dopiero po osiągnięciu 23 lat życia, że szkolenie prowadzi fabrykanci tylko wtedy, gdy potrzebują wykwalifikowanych robotników.

Jeszcze kilka słów o polskiej delegacji. Cieszyła się ona ogólną sympatią na Kongresie. Spotkał się m. in. z Czechami, Niemcami, z którymi uchwaliliśmy wspólną rezolucję walki o pokój. Zarówno te spotkania, jak i następne z delegacjami Francji, ZSRR wpływały na wytworzenie serdecznej atmosfery.

Z ramienia młodzieży polskiej przemawiali: tow. Wiesław Kos i niżej podpisany. Między innymi postulowaliśmy utworzenie przy Światowej Federacji Związków Zawodowych społecznej sekcji do spraw młodzieży. Wniosek nasz spotkał się z poparciem i ma być rozpatrzony przez Radę Wykonawczą.

Należy powiedzieć, że oprócz serdecznej wymiany doświadczeń, poglądów, licznych kontaktów osobistych opracowano szereg niezmiernie ważnych dokumentów. Do najważniejszych należy karta żądań młodych robotników. Chodzi tu zwłaszcza o ruch pomocy dla młodzieży kolonialnej. Uchwalono również rezolucję w sprawie (Dokończenie na str. 7)

Temu popularnemu w swoim czasie powiedzeniu towarzyszył zazwyczaj znaczący ruch pocierających o siebie palców i przymrużenie powiek. „Jak się da... to się robi, postaramy się sprawę jak najszczybliej i jak najpomysłniej załatwić. Pan rozumie jednak, z tym związane są pewne koszty. Trzeba dać coś temu, o wtemu, podzielić się z bliźni- mi...”

Po takiej mniej więcej rozmowie, z ręką tzw. petenta wzdrowiała przygotowana z góry niebieska koperta, do ręk załatwiającego sprawę. Niedbującym ruchem, jakby szeszelącą zawartość koperty była rzeczą mało ważną, lapówka szła do kieszeni, a załatwiana sprawa przybierała całkiem inny obrót. Pamiętam wszystkie na pewno te czasy! W poruszczonej wypowiedzi było np. na wsi „popieranie” każdej załatwianej sprawy czy to u sołtysa, wójta lub proboszcza, czy to w mieście — kobiałka fajek, oselka masła lub dorocznym kogutem. Można było też postąpić inaczej, a nazywało się to w potocznej mowie „oparciem sprawy o bufet”.

Jak się da, to się robi...

Także po wyzwoleniu dała się nam porządnie we znać plaga łapownictwa. Wieloletnich nawyków bowiem nie da się tak łatwo wykorzenić. Wiemy, że pod tym względem było bardzo źle; ale jest już lepiej, coraz lepiej. W 15 roku Polski Ludowej nie możemy już spokojnie słuchać ani mówić o łapownictwie. Tego rodzaju fakty oburzają, wywołują zupełnie zrozumiały gniew, u przyniatającej większości ludzi uczuciowych. A fakty te niestety ciągle jeszcze się zdarzają także na naszym terenie. Oto jeden z ostatnich przykładów w hucie.

15 lipca zgłosiła się do kierownika działu administracyjno-gospodarczego mgr Władysława Sadowskiego, p. Michalina Herod — żona jednego z pracowników Inwestycji. Przeszła w sprawie domku jednorodzinnego, który wraz z mężem mieli zamiar budować. Mgr Sadowski jest jak wiadomo sekretarzem komisji kwa-

lifikacyjnej, orzekającej komu spośród pracowników huty przynależa działka budowlana na osiedlu w Czyżynach. Jest to oczywiście rodzaj wyróżnienia za dobrą, ofiarną pracę.

Pani Michalina Herod sprawę swą omówiła i jak się dowiadujemy (z tym, że trudno przesądzać), najprawdopodobniej byłaby ją pomyślnie załatwiła. Jednak wychodząc wreczyla mgr Sadowskiemu kopertę, łatwo domyślić się z jaką zawartością. Miał to być „załącznik” do podania o przydział parceli i zarazem nagroda za „uprzejme, życiowe” potraktowanie petentki.

Mgr Sadowski oczywiście pieniędzy nie przyjął, zwrócił natomiast uwagę przedsiębiorczej pani na poważne konsekwencje czynu, który lekkomyślnie popełnia. Dał jej więc furtkę odrotu. Niestety, nie skorzystała z niej, biorąc obrzucenie sekretarza za „grę” i manewr taktyczny. Zostawiła

WYMIANA DOŚWIADCZEŃ PRZYNOSI OBUSTRONNE KORZYŚCI

O tej ostatniej mówią z pełnym uznaniem i podziwem wszyscy robotnicy Stalowni.

— U nich, to rzeczywiście pracuje się kolektywnie. Wszyscy jakby stanowili jedną osobę z mistrzem włącznie. Każdy ma swoje zadanie, a zarazem robi każdy wszystko, co trzeba w danej chwili, bez oglądania się na kolegę... Potrafia zorganizować sobie pracę tak, że idzie im ona sprawnie i szybko.

Gospodarzom podoba się szczególnie sposób napraw pospustowych. U nas trwają one około 45 minut, a czasem i więcej. Natomiast hutnicy radzieccy robią to samo w ciągu 15 minut. Posługują się przy tym specjalną maszyną, o której na szczęście zaczynają nabierać przekonania i gospodarze. Widzieliśmy, że

używają jej już nasi stalownicy przy obsłudze innych pieców martenowskich. Skrócenie naprawy o pół godziny, to bardzo dużo, jeśli przeliczy się je na „czas martenowski”, a więc „czas wytopowy”.

Właśnie kolektywność, dyscyplina i duże doświadczenie pozwoliły naszym gościom wykonać zadanie lipcowe przed terminem, mimo początkowych trudności i zagrożenia planu. Po odliczeniu remontów pieca (nie z winy hutników radzieckich), plan lipcowy wykonany został z nadwyżką. W rozmowie z nami kierownik grupy, znany już naszym Czytelnikom, tow. Wołżan jeszcze raz zwraca uwagę na odpowiedzialność organizacji pracy, konieczność sprawniejszych remontów, oraz brak sprężonego powietrza do przedmuchiwania trzonu.

Przy okazji tow. Wołżan prosił nas o sprostowanie niedociętości, jaka wkradła się do informacji zamieszczonej w środowym numerze „Gazety Krakowskiej”. Otóż autorka pisząc o sprężonym powietrzu, mówi o „wymuchiwanu trzonów z pieca martenowskiego”. Oczywiście nieporozumienie. Nic dziwnego, że lapsus ten wywołał trochę śmiechu, ale pociesmy się, że zdarzały się znacznie większe błędy w naszej prasie. Niemniej jednak czynimy za-dosć prośbie tow. Wołżana i wyświadczamy, że chodziło o przedmuchiwanie a więc oczyszczanie pieca ze szlaku i innych zbędnych pozostałości, a nie rzecz jasna wymuchiwanie trzonów z pieca.

Przy okazji pobytu w Stalowni rozmawiamy z zastępcą szefa wydziału inż. Śliwą, który był w Zaporozstału z naszymi hutnikami i niedawno stamtąd wrócił. Opowiadał o sukcesach naszych stalowników w ZSRR, którzy osiągają w Zaporozstału bardzo dobre czasy wytopu.

Jak widać wymiana doświadczeń przynosi dobre rezultaty i korzyści obydwu stronom. Od radzieckich przyjaciół uczę się możemy nie tylko fachowości, ale w pierwszym rzędzie dyscypliny i odpowiedzialnej organizacji pracy. Warto więc organizować podobne wyjazdy robotników i z innych dziedzin przemysłu.

kopertę na biurku i szybko wyszła z pokoju.

Niebieska koperta z zawartością 3 tys. zł powędrowała do prokuratora. Nie uwierzycie co stało się dalej. Pani Michalina zgłosiła się za parę dni w Prokuraturze po... odbiór pieniędzy. Za usiłowanie przekupstwa została aresztowana, czeka ją rozprawa sądowa. Jest to epilog, na jaki najzupełniej zasłużyła.

Można by jeszcze od biedy jakoś tłumaczyć i szukać okoliczności łagodzących, gdyby łopówkę usiłowała wręczyć kobieta niewykształcona, nie-inteligentna, która przybyła dopiero co ze wsi. Jest jednak inaczej. Pani M. Herod posiada średnie wykształcenie i na pewno zdawała sobie sprawę z grozących jej konsekwencji. Niewątpliwie popelniała przestępstwo świadomie.

Niech fakt ten będzie przestroga dla wszystkich, którzy jeszcze dziś wyznają zasadę „jak się da... to się robi”, którzy dają lub biorą łapówki. Czas najwyższy pozbyć się bagażu przyzwyczajenia i nawarstwionej dawno minionych czasów, id.

Mobilizacja przed Walcowni Zimnej nie jest jeszcze dostateczna

W poprzednim numerze naszej gazety, w sprawozdaniu z rozszerzonego Zarządu Huty, poświęconego Walcowni Zimnej Blach ogłosiliśmy priorytet dla tego Wydziału i ogólną

nie ma mobilizacji całej załogi huty wokół spraw Walcowni. Ogłoszony priorytet pozostał prawie bez echa. Smutno to stwierdzać, ale w drugiej połowie lipca atmosfera jest ra-

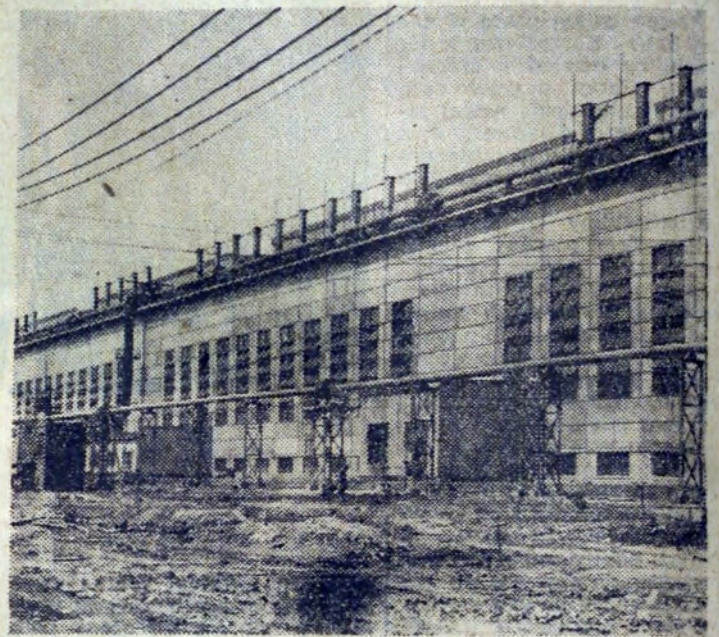
przejmuje produkcją, to co dopiero budowlani i rozruch? Czasu pozostało przecież już naprawdę mało, a roboty — huk. Każda godzina, każdy dzień, powinien być w tej sy-

gramach i trudnościach w budowie. Codziennie ukazywały się „Błyskawice” mobilizujące załogę, z głośników dobiegały meldunki brygad i podejmowane zobowiązania. Nie chodzi oczywiście o powtarzanie tego wszystkiego; to naprawdę nie jest potrzebne. Ale z atmosferą samospokojenia trudno się pogodzić.

Jeszcze w tym roku Walcownia Zimna ma dać krajowi pierwsze tony cienkiej blachy. Jej plany produkcyjne wchodzi w skład narodowego planu gospodarczego, limitując go w pewnym sensie. Trzeba o tym zawsze pamiętać, mieć przed oczami szybko zbliżający się termin.

Tymczasem sytuacja w Walcowni nie jest różowa. Jak już pisaliśmy, zarysowało się opóźnienie niektórych robót sięgające nawet dwóch miesięcy. Co gorsze opóźnione są agregaty, które w cyklu produkcyjnym są na pierwszym miejscu i od nich należałoby zacząć próby pod obciążeniem. Chodzi o wytrawialnię, borykającą się jeszcze z brakami w dostawach rur kamionowych i rur metalowych — gumowanych.

Dużo lepsza sytuacja panuje na urządzeniach walcowniczych. Montaż ich zakończono całkowicie, a niektóre przeszły



już nawet próby biegu luzem. Praca urządzeń trwała od 54 do 66 godzin. W dalszej kolejności przeprowadzono przegląd łożysk. Okazało się, że łożyska płynnego tarcia posiadają pewne rysy. W tej chwili pracownicy rozruchu badają przyczyny powstawania tych rysk i głowią się nad ich usunięciem.

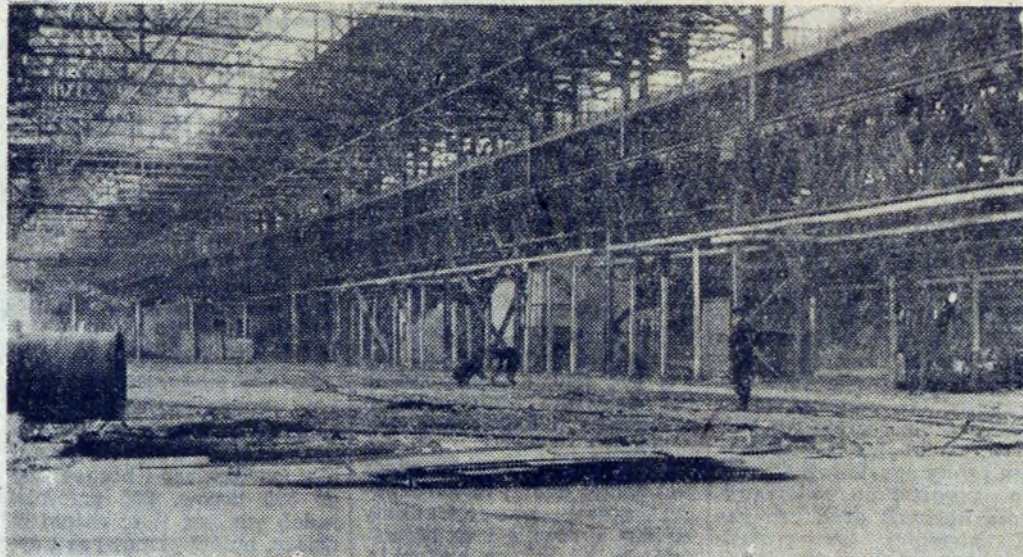
Oprócz urządzeń walcowniczych i wytrawialni, w centrum uwagi znajduje się obecnie agregat podłużnego cięcia. Będzie on już wkrótce potrzebny do cięcia blachy na pasma. Miejmy nadzieję, że uda się przyspieszyć jego montaż, a co za tym idzie oddanie do prób rozruchowych.

Kończymy nasze uwagi apelem do wszystkich budowl-

nych Walcowni Zimnej Blach, do pracowników rozruchu i samych walcowników: pamiętajcie o bliskim już terminie uruchomienia wydziału, nie szczydźcie wysiłków, by termin ten został dotrzymany! Zróbcie wszystko co w Waszej mocy, aby produkcja cienkiej blachy — tak konieczna naszymu krajowi, nie została opóźniona ani o dzień!

A całej załodze huty, wszystkim jej komórkom, przypominamy, że priorytet dla Walcowni obowiązuje w całej pełni nadal. Jest to bowiem wydział, który zamknie cykl produkcyjny naszej huty dając najbardziej cenny, najbardziej opłacalny produkt w postaci cienkiej blachy.

J. d. 1



mobilizację całej załogi. Od tego czasu upłynęły już prawie dwa tygodnie. Znowu o dwa tygodnie przybliżył się i tak już niedaleki termin uruchomienia Walcowni Zimnej. Postawmy więc pytanie: jak wygląda sprawa z priorytetem dla Walcowni i mobilizacją? Czy rzeczywiście cała huta żyje tym zagadnieniem, czy raczej się odczuć atmosferę napięcia przedrozruchowego?

Niestety odpowiedź na postawione wyżej pytania jest negatywna. Nie ma jeszcze ciągle właściwej atmosfery,

czej wakacyjna, kanikułowa, a nie poprzedzająca rozruch. Spokój wydaje się w tym wypadku jak najmniej uzasadniony.

Byliśmy np. na odprawie kierowników oddziałów Walcowni, w sobotę 26 lipca. Mówiło się tu o wielu różnych sprawach, o rozmaitych bolączkach i kłopotach, ale stanowczo za mało o montażu, o próbach rozruchowych i przygotowaniach do produkcji. Można z tego wysnuć wniosek, że skoro sama załoga Walcowni nie martwi się zbytnio i nie

tuje maksymalnie, jak najlepiej wykorzystany.

W identycznym okresie przed rozruchem Walcowni Gorącej panowała prawdziwa gorączka. Nie było dnia, aby nie odbywała się jakaś odprawa, narada, operatywka. Mówiło się tylko o terminach, harmono-

Nasz prawnik radzi

Kiedy można rozwiązać stosunek pracy z pracownikiem bez wypowiedzenia?

W związku ze zdarzającą się czasem koniecznością wypowiedzenia umowy o pracę w trybie tak zwanym dyscyplinarnym powstają spory, porażające za sobą wnoszenie skarg do Dyrekcji Huty, Rady Zakładowej oraz do wyższych władz i czynników o niesłuszne zwolnienie.

Jak wykazuje analiza niektórych zwolnień — nie wszystkie mają uzasadnienie prawne. W szeregu przypadków wydziały postępują wbrew przepisom prawa pracy i „Zbiorowego Układu Pracy”.

Dekret z 18 stycznia 1956 r. wyraźnie postanawia w jakich przypadkach można rozwiązać z pracownikiem umowę bez zachowania okresu wypowiedzenia. A więc:

a) w razie dopuszczenia się przez pracownika przestępstwa, którego popełnienie uniemożliwia zatrudnienie go na zajmowanym stanowisku, jeżeli dopuszczenie się tego przestępstwa jest oczywiste lub zostało stwierdzone prawomocnym wyrokiem,

b) w razie ciężkiego naruszenia przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych,

c) w razie zawinionej przez pracownika utraty uprawnień koniecznych do wykonywania pracy na zajmowanym stanowisku.

Ale, aby z tych powodów można było zwolnić pracownika bez wypowiedzenia, należy z tego uprawnienia skorzystać w ciągu jednego miesiąca od dnia uzyskania wiadomości o okolicznościach uzasadniających rozwiązanie umowy. Po upływie miesiąca można rozwiązać umowę tylko z zachowaniem ustawowego okresu wypowiedzenia.

Można rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia również i z takich przyczyn:

* w razie niezdolności pracownika do pracy z powodu

choroby, jeżeli niezdolność trwa dłużej niż trzy miesiące, a w przypadku gruźlicy, lub choroby spowodowanej wypadkiem w zatrudnieniu albo choroby zawodowej — jeżeli niezdolność trwa dłużej niż 6 miesięcy. W przypadku gruźlicy — pracownik musi być zatrudniony co najmniej od pół roku, w przeciwnym przypadku można z nim rozwiązać umowę po upływie 3 miesięcy niezdolności do pracy.

* w razie zarządzenia — zgodnie z obowiązującymi przepisami — odosobnienia pracownika z powodu choroby zakaźnej, jeżeli opuszczenie pracy z tego powodu trwa dłużej niż trzy miesiące,

* w razie usprawiedliwionej nieobecności w pracy z innych przyczyn, jeżeli ta nieobecność trwa dłużej niż jeden miesiąc.

Należy zaznaczyć, że zgodnie z art. 3 „Zbiorowego Układu Pracy” rozwiązanie umowy o pracę z pracownikiem wymaga uprzedniej zgody instancji związkowej, wyrażonej na piśmie.

Poza tym w razie tymczasowego aresztowania pracownika umowa o pracę wygasa z upływem trzech miesięcy nieobecności w pracy (bez konieczności wypowiedzenia), chyba, że zakład pracy rozwiązał wcześniej bez wypowiedzenia umowę o pracę z winy pracownika.

To są przyczyny, z powodu których można rozwiązać z pracownikiem stosunek pracy bez zachowania okresu wypowiedzenia. Osobnego omówienia wymagają przypadki kiedy szczególne przepisy chronią niektórych pracowników (kobiety w ciąży, pracowników powołanych do pełnienia pewnych funkcji społecznych) przed rozwiązaniem z nimi umowy o pracę w trybie dyscyplinarnym.

mgr S. P.

Filmowcy radzieccy w Nowej Hucie

NIEUCHWYTNA KAMERA

wychowawczyniami po tracie, wiele przejęte swoją rolę. Za chwilę całe towarzysstwo wysypało się przed budynkiem. Wtedy zobaczyłem... Z boku żłobka stała kamera, a obok niej dwaj poszukiwani

Skończyło się filmowanie defilady wychowanków żłobka, podziękowałem kierowcy za informacje i zwróciłem się do filmowców.

— Zdrastujcie... ja — dziennikarz z Głosa Nowej Huty... —



filmowcy. Wybiegłem z mieszkania i za moment znalazłem się przy żłobku. Teraz już mi nie uciekną. Węz najpierw do kierowcy wozu PKF, który przywiózł operatorów.

— Panowie z Polskiej Kroniki Filmowej? Kręcicie jakiś nowy film o Krakowie i Nowej Hucie?

Okazało się, że z Kroniki, tylko nie z polskiej. Kinooperator BOGDAN i operator KONONOW są aż z Kijowa. Pracują dla Ukraińskiego Studia Kinokroniki.

Nu znam, znam... — brzmi w odpowiedzi.

Okazuje się, że nasi goście kręcą pełnometrażowy film dokumentalny o Krakowie i Nowej Hucie. Filmowali już kombinat Huty im. Lenina i cały Kraków.

— Smietanu toż — dorzuci lekka skonsternowany — smietanę?

— Da Smietanu... Hejnal. Teraz wiem, że mowa o trębaczach z Wieży Mariackiej.

— Jak Wam się podoba

Kraków? — celowo zadaje pytanie po polsku.

— Krassiwij gorod, takoj starinnij kak Kijow — odpowiada operator Bogdan.

Filmowcy zamierzają pozostać jeszcze jakiś czas w Krakowie. Interesuje ich wszystko: zabytki, zakłady pracy, ruch wycieczkowy, wystawy sklepów...

— Pajedem? — zwraca się do mnie asystent.

Goście spieszą się do kombinatu. Chcą zdążyć na godzinę, w której ludzie wychodzą z pracy. Wsiadamy do samochodu i jazda.

Przed bramą nowy kłopot. Strażniczka dość nieprzychylnie patrzy na kamerę, usiłuje protestować. Dopiero, kiedy wyjaśnim, że to radziecka Kronika Filmowa, daje się udobruchać. Serce strażniczki mięknie całkowicie, kiedy zostaje uwieczniona na taśmie. Zachodu było z tym co niemiarą.

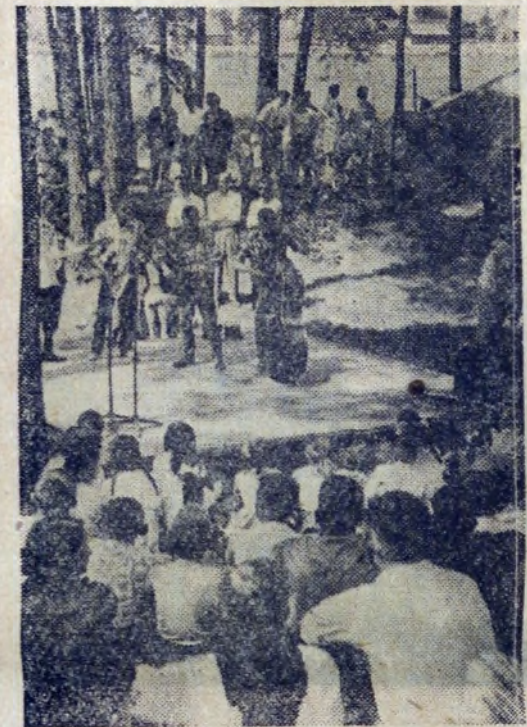
Mimo woli zostałem zaangażowany jako aktor. Musiałem udawać pracownika wchodzącego do kombinatu, bo spóźnił się i fala ludzi już przepłynęła. Zapewniam Was, nie przyjemnym być aktorem filmowym. Króciutką scenkę z wyciągnięciem przepustki nakręciliśmy ze sześć razy. To strażniczka, sprawdzająca dokumenty jak urzędniczka patrzyła w sam obiektyw, to znów ja w zderzeniu niepotrzebnie się oglądałem — wciąż były jakieś błędy.

Po nakręceniu scenki pojawili się wreszcie prawdziwi pracownicy huty i filmowcy rozpoczęli pracę na dobre. Na prośbę operatora poszedłem dowiedzieć się o popularną broszurkę na temat kombinatu. Nie dostałem naturalnie nic. Wtedy pomyślałem sobie, jak to źle, że np. u portiera, czy w kiosku u bramy zakładu nie można kupić takiej broszurki. Przydałoby się trochę danych z produkcji, coś z historii budowy, parę zdjęć — przyjeżdżają zagraniczne wycieczki, które niewątpliwie zainteresowałyby się tego rodzaju wydawnictwem. Naturalnie nie ma mowy o podawaniu jakichś tajemnic produkcyjnych, chodzi o dane, ogólnie dostępne. Wróciłem z kwitkiem. Zawiedziony operator pokiwiał głową — Oj płocho, płocho — Nie wypadło nic innego, jak pożegnać miłych gości. Niewiele miałem już im pomóc,

J. w.



Tow. Adamski dekoruje „Oznaką Janka Krasickiego”.



Gra zespołu Ogniska Młodych Huty im. Lenina



Ta przyjemna trójka wcale nie przyjechała z „dzikiego” Zachodu, lecz po prostu jest to tercet Ogniska Młodych Huty im. Lenina, który podbił serca publiczności



Las, słońce, piękna pogoda i niemniej piękne niewiasty...

ZE ZŁOTU MŁODZIEŻY W NIEPOŁOMICACH

Wojewódzki Zlot Młodzieży odbywał się w dniach 19 i 20 lipca. Warto podać, że gospodarzem zlotu, aczkolwiek była to impreza wojewódzka, był ZMS Huty im. Lenina, że zlot zorganizowany został z okazji 35-lecia OMTUR, 30-lecia Wici, 15-rocznicy utworzenia ZWM i 10-tej rocznicy zjednoczenia ruchu młodzieżowego w Polsce. Rocznicę zatem rzeczywiście godne uczczenia. Dlatego też niepołomicki zlot stanowił w życiu organizacji młodzieżowych niebyłajkie wydarzenie.

Nie wszystko wypadło na „sto dwa”, było sporo mankamentów organizacyjnych; w sumie jednak impreza się udała.

Zlot rozpoczął się w sobotę 19 lipca. Do Niepołomic przyjechało około 200 młodych dziewcząt i chłopców, odbyły się występy artystyczne i zabawa, a potem nocleg pod płótnami namiotów. Następnego dnia tj. w niedzielę do Niepołomic ściągnęło kilka tysięcy młodzieży z wszystkich zakątków województwa. Młodzież górnicza przyjechała w pięknych autokarach. O, kiedyż to kiedyż młodzi hutnicy dostaną na wycieczki choćby kilka takich autobusów...

Część oficjalna odbyła się na dziedzińcu niepołomickiego zamku. Przemawiali: I sekretarz KW ZMS tow. Julian Wielgosz, oraz członek egzekutywy KW PZPR tow. Władysław Machejek. Obecni również byli m. in. sekretarz Komitetu Wojewódzkiego partii tow. Stefan Krzakiewicz, poseł na Sejm Zbigniew Jakus, sekretarz KC ZMS tow. Adamski.

Odnaczenia: po raz pierwszy wręczono odznaki Janka Krasickiego. Z huty udeko-

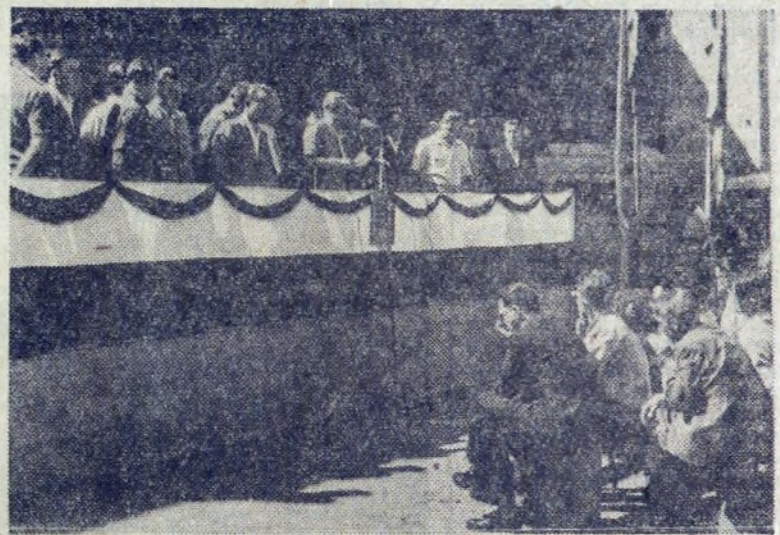
rowani zostali: tow. tow. J. Krukierok, J. Podsiadło i W. Rapala.

Po części oficjalnej wszyscy udali się do puszcy, gdzie wystąpił zespół Ogniska Młodych Huty im. Lenina, opera podwórzowa z Krakowa i zespół ludowy. W godzinach popołudniowych czas urozmaicali artyści zespołu „Gromada” oraz sportowcy na miejscowym stadionie. Wreszcie zabawy ludowe na wolnym powietrzu. Ale jak wszystko tak i zlot dobiegł końca. Zabawa trwała do godziny 21.30, następnie samochodami wszyscy wrócili do swych domów, by w poniedziałek przystąpić do pracy.

tekst: J. Ż.
foto: RHT



Krużganki zamku niepołomickiego - zapelnili się młodzieżą z całego województwa.



Przemawia członek egzekutywy KW PZPR, poseł na Sejm tow. W. Machejek.

PODRÓŻ DO FRANCJI (dokończenie)

PARYŻ

wspomnienia nieprzemijające

Przejażdżka po Paryżu w nocy jest największą przyjemnością. Uderzają przede wszystkim kolorowe, świetlne reklamy na tle dużych gmachów. Prawie na każdej ulicy Paryża można spotkać jak nie kilkanaście, to kilka kin i teatrów. Reklamy i oświetlenie niezliczonej ilości olbrzymich domów towarowych współzawodniczą bogactwem z rozrywkowymi lokalami nocnymi. Iluminacja wszystkich, bardzo licznych obiektów zabylkowych ma trochę inny charakter, podobny do świątecznego oświetlenia naszych Sukiennic, czy wieży Kościoła Mariackiego tylko z tą różnicą, że oświetlenie to jest o wiele pomysłowsze i bogatsze. Najgłębiej utkwiła mi w pamięci iluminacja „Moulin Rouge” oraz widok Champs Elysees, gdzie czerwone światła samochodów przypominają widok kwitnącego zagonu czerwonych maków. Codzienne oświetlenie Paryża jest bardzo kosztowne i wynosi przeszło 80 milionów franków za jedną noc.

Wieczorem na ulicy zauważa się dużą swobodę spacerujących ludzi na chodnikach. Można zobaczyć liczne pary młodych ludzi całujących się na ulicy, co nie wywołuje wcale sensacji. Przez całe dwa tygodnie nie spotkaliśmy na ulicach Paryża ani jednego pijanego człowieka.

Dzieci widzi się bardzo mało w Paryżu. O wiele więcej spotyka się żołnierzy państw NATO z przewagą Amerykanów, którzy mają na terenie Francji bardzo liczne, duże i dobrze urządzone bazy, a nawet całe odrębne osiedla mieszkaniowe. Na ulicach spotykaliśmy dużo uzbrojonej policji kontrolującej często obcokrajowców, w szczególności ludzi czarnoskórych, których jest w Paryżu sporo.

Polaków można zauważyć w Paryżu prawie wszędzie; nasze spotkania z nimi miały charakter przypadkowy, często w Metro albo kiedy nam w nielicznych wypadkach składali wizyty w hotelu (byli to zazwyczaj znajomi członków naszej delegacji).

Inteligencja francuska odnosiła się do nas przychylnie, serdecznie, wspominając więzy łączące ją z Polakami z czasów wojny itp. Przeciętny robotnik francuski jest mniej przychylnie ustosunkowany, gdyż w Polaku widzi konkurenta. Nasi rodacy są bardzo dobrymi pracownikami, chętnie poszukiwanymi przez właścicieli fabryk, którzy też wkładają dużo pieniędzy w finansowanie akcji propagandowej, mającej na celu szkalowanie Polski i odciągnięcie od wyjazdu do kraju. Rozmowa z francuskimi Polakami ma ciekawy przebieg. Najpierw nie dowierzają nam, a kiedy zostają przekonani, przyznają się do tęsknoty, stają się serdeczni, tak, że trudno się rozstać

Mówili nam, iż zarabiają dobrze, stać ich na wiele rzeczy, ale nie mogą tego wzbogacenia się pokazywać na zewnątrz, gdyż jest to powodem zawiści ze strony francuskich robotników.

Działalność związkowa na terenie Francji ma całkiem odmienny charakter z zasadniczego względu, dyktowanego przez panujący we Francji system polityczny. W jednym zakładzie pracy zazwyczaj działa większa ilość związków zawodowych. Związki pracują na terenie zakładu za pośrednictwem delegatów. Faktyczna działalność związkowa (zebrania itp.) jest prowadzona poza zakładem pracy, gdyż właściciel fabryki zazwyczaj niechętnie patrzy na to, szczególnie na działalność CGT, która ze względu na swój bliski robotnikom program ma największą ilość sympatyków, dochodzącą średnio do ponad 70% stanu załogi. Delegaci związkowi poszczególnych związków działają oddzielnie, jeżeli chodzi o realizację różniących się programów; jedynie w przypadkach żądania podwyżki płac jednoczą się i wspólnie występują do właściciela fabryki, organizując niejedenkrotnie strajki ostrzegawcze i inne w wypadku, gdy pracodawca nie chce zadośćuczynić żądaniom robotników.

W zakładach pracy istnieje tzw. Komitet Zakładowy składający się z przedstawicieli poszczególnych związków, który ma starać się u pracodawcy o odpowiedni fundusz zakładowy, o sprawiedliwe rozdzielanie go i kontrolowanie jego realizacji przez administrację zakładu pracy. Składki członkowskie wpłacane indywidualnie do kasy związku równają się wysokości jednej dniówki. Członków jest raczej mało, do związków należą ludzie wypróbowani i odważni, toteż organizacje związkowe dysponują małymi stosunkowo możliwościami finansowymi. Ich baza finansowa oparta jest na licznych sympatykach wspierających je materialnie. Działaczy etatowych w związkach jest bardzo mało.

Związki zawodowe we Francji stwarzają swym członkom i sympatykom możliwość korzystania z zapomóg, wysyłają do własnych sanatoriów itp., pokrywają przypadającą na pracownika część opłat za lekarstwo, leczenie itp., drukują ulotki i gazetki, za pomocą których utrzymują kontakt ze swoimi członkami i sympatykami.

Ogólnie oceniając trzeba stwierdzić, że we Francji powodzi się dobrze tym, którzy dobrze zarabiają, tzn. fabrykantom, wysokim urzędnikom państwowym, będącym zazwyczaj też właścicielami różnych intratnych przedsiębiorstw oraz wybitnym specjalistom różnych zawodów.

W kraju tym jest przesyt towarów i imprez różnego rodzaju konkurujących ze sobą, lecz ciągle zmieniające się ceny są za wysokie w proporcji do zarobku przeciętnego robotnika; dlatego większej części ludności jest dosyć ciężko.

Poziom kulturalny we Francji jest bardzo wysoki, to samo trzeba powiedzieć o technice, o wydajności i dyscyplinie pracy.

Odlatując z Paryża do Warszawy pomyślałem sobie, że gdyby wydajność polskich rąk i pomysłowość polskich umysłów, notowane u Polaków za granicą były nie mniejsze również u nas w kraju — to istniałyby na pewno całkiem realne szanse dorównania, a nawet prześcignięcia takich krajów, jakim jest Francja.

Może trzeba nam tylko trochę więcej wiary w nasze zdolności, trochę więcej gospodarności, zdyscyplinowania i odwagi, aby osiągnąć równie dobre, lub nawet lepsze wyniki?

A. CYRULIK



NA SZE MIASTO

Czy znasz swoje miasto? Na pytanie to większość Czytelników odpowie z pewnością twierdząco. Bo jakże, każdy z nas na pamięć wie, jak wygląda Plac Centralny, ile sklepów mieści się w olbrzymich domach, co w nich można dostać, pamięta wygląd Alei Lenina, ulicy Demakowa i wielu, wielu innych. Ba, niektórzy potrafia wymienić całą listę bloków w najbardziej nawet zagmatwanym labiryncie nowohuckim. A jednak powtarzam pytanie: czy naprawdę znasz swoje miasto?

Przy najbardziej krytycznej ocenie budownictwa miejskiego w Nowej Hucie trzeba widzieć to, co w nim jest ładne, co staje się coraz bardziej interesujące i stanowi pierwsze uroki surowego jeszcze miasta. Włec zapraszam na wędrowną, nowymi ulicami i nowymi zaułkami, przez wielu jeszcze naprawdę nieodkrytymi w całej ich krasie.

Najstarsze w Nowej Hucie osiedla A-1, A-0... Kiedyś, lat temu osiem, stało tu dopiero kilkanaście domów jednopiętrowych wśród czerwonych, gliniastych kopców ziemi, porośniętych wzdłuż i wszerz rowami. Na wytyczonych przestrzeniach przyszłych ulic uparczywie zasiewały się trawy i drobne polne kwiatki. Była już poczta, w pobliżu Komitet Partii i pierwsza siedziba redakcji „Budujemy Socjalizm”. Wtedy to po raz pierwszy zaczęło miasto, które miał się stać Nową Hutą, odwiedzić cały stary Kraków. 22 Lipca na najstarszym osiedlu A defiladę z okazji Święta Odrodzenia przyjmował premier J. Cyrankiewicz. Pamiętam to upalne przedpołudnie...

Takie były pierwsze miesiące miasta, które miało wyrosnąć wokół budynków oświetlających blaskiem słońca, odbitym w szybach i w czerwonych ceglach. Znacnie te domy, prawda? Stoją dziś wśród wielu ulic, otynkowane już i tętniące pełnią życia. Na pewno nie są one szczytowym osiągnięciem nowohuckiej architektury, ale jest w

nich miejsce pustych trawników. Ale i ta odrobina roślinności na sporych kawałkach ziemi upadająca to osiedle do dzielnic willowych. Są tutaj warunki odpowiednie do stworzenia wielkiego ogrodu, w którym utonąłoby wszystkie wolnostojące domy. Czy wyobrażacie sobie w środku osiedli miejskich ozdobne krzewy, róże pnące się pod oknami i kolorowe kwiaty z ustawionymi wśród nich laweczkami, bez ogrodzenia,

jawiającej się w dbałości mieszkańców miasta o otwarty ogród i w poszanowaniu jego zawartości, jako rzeczy powierzonej w nadziei, że nikt jej nie naruszy i nie zniszczy.

Pięknie też co roku Aleja Lenina, przecinająca osiedla kompleksu A. I ta dosyć dziwna ulica ma swoje uroki. Należy do nich zaskakująca niejednolitość jej charakteru. Zaczynając się olbrzymimi blokami przy Placu Centralnym, zmienia się następnie w ulicę mniejszych, wolnostojących domów, by wreszcie przejść w wiejskie osiedle. Zbiegły się tutaj wszystkie lata budowy Nowej Huty. Jeśli dodamy do tego, że niedługo stanie się ona jeszcze ruchliwszą niż dotąd arterią komunikacyjną, z biegnącymi jej środkiem tramwajami, to uzyskamy obraz nieczęsto spotykany w starych miastach o jednolitym typie ulic. Lecz to właśnie jest ładne.

Plac Centralny. Monumentalny i wreszcie otynkowany! Naprawdę nie musimy się już wstydić pierwszych wrażeń odniesionych przez zagranicznych i naszych gości, wjeżdżających tędy do Nowej Huty. Tutaj w panoramę pół wmontowany został olbrzymi fragment wielkomijski, jak

dekoracja dla kolorowego filmu. Wrażenie to potęguje się jeszcze wieczorem, gdy zciemnieją pola, a niebieski zmierzch rozświetlają tylko lampy uliczne. Jest w pustych o zmroku ulicach zbiegających się wylotami na Placu Centralnym i w nim samym spokojna cisza odpoczywających ludzi i przedziwny urok. O żadnej porze dnia nie występuje tak silnie kontrast między otwartą przestrzenią na skarpie, a nowoczesnością młodych osiedli, podkreślona refleksami elektrycznych świateł odbitych w olbrzymich taflach szyb.

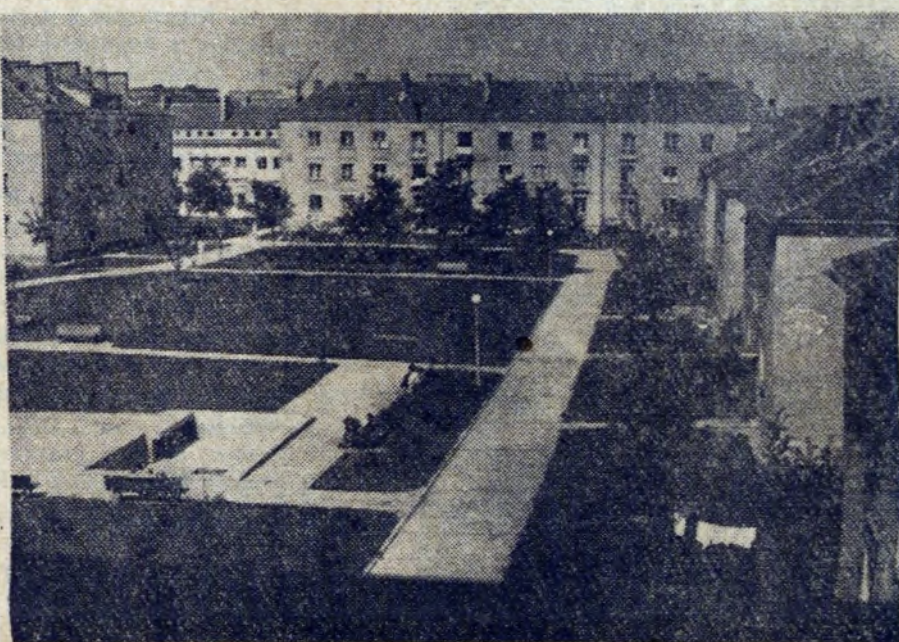
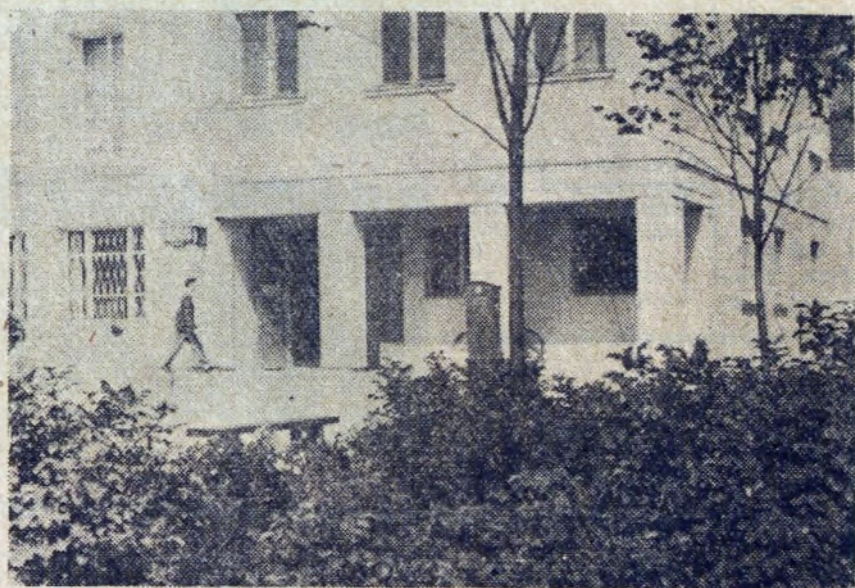
Lecz największym dobrem i urokiem nowohuckiej dzielnicy jest jej żywotność, widoczna na każdym nowym placu budowy. Tutaj określenie — miasto żyje i rozrasta się — nie jest frazesem. Miasto rozbudowuje się naprawdę i będzie się nadal powiększać siłą własnej prężności i ciśnienia ku staremu Krakowowi. Ta świadomość czyni z Nowej Huty miasto przyszłości, choćby ustalano mu w planach węższe granice rozwoju.

Czy znacie już nowe bloki oddane na wiosnę i z początkiem lata? Oto w drugim kwartale br. na osiedlu B-3 został wzniesiony nowy dom mieszkalny nr 13 o kubatu-

rze 10.366 m sześć i z 114 izbami, na osiedlu D-3 stanął blok nr 21/22 liczący 5.600 m sześć i obejmujący w tym 62 izby, dalej również na osiedlu D-3 blok nr 20 z 155 izbami i 13.649 m sześć. ogólnej kubatury. Oprócz mieszkań Nowa Huta otrzymała dalsze budynki socjalne i rzemieślnicze. Jest to przedszkole na C-33 o kubaturze 3.746 m sześć. Ośrodek Zdrowia także na C-33 obejmujący 10.418 m sześć, oraz specjalne pomieszczenia dla warsztatów rzemieślniczych na osiedlu B-3 o kubaturze 4.279 m sześć.

Tak więc wyglądają cyfry mówiące o uroście miasta w ostatnich miesiącach. Może zbyt małe jak na nasze oczekiwania, może niewystarczające w stosunku do wielkich potrzeb, ale realne i już osiągnięte. Jeszcze w ciepłe dni tego lata ktoś ustawi zielone skrzynki z kwiatami na parapetach nowych okien. I będzie co dzień przemierzał szeroką ulicę, aż do wrot kombinatoru spinających klamrą wszystkie osiedla. Będzie dążył do niego co rano, lub wieczorem, gdy kolorowe dymy przesłaniają liczne światła. A potem będzie wracał do domu, który dało mu nowe, piękne miasto.

I. KOZ.



Pierwsze osiedle Nowej Huty, czyli A-1 (zdjęcie powyżej) i budynek poczty, jeden z najstarszych w nowohuckiej dzielnicy (zdjęcie obok).

niem ujmująca prostota linii, a we wnętrzach przytulność właściwa niewielkim budynkom mieszkalnym. Wszystkie bliźniacze domy osiedli A-1, A-0 i A-25 mają dużo przestrzeni, którą można by wykorzystać na klomby i kwiet-

bram i tabliczek z napisem „obcym wstęp wzbroniony”? Tylko, że dla urzeczywistnienia tej realnej fantazji potrzeba nie tylko odpowiednich nakładów pieniężnych, ale także dużo kultury. Prawdziwej kultury osobistej, prze-

Przegląd prasy technicznej

„Horyzonty Techniki” w numerze 6 zamieszczają ciekawy artykuł zatytułowany „Domy z plastiku”. Autor mgr inż. W. Szolginia zwraca uwagę na znaczenie tworzyw sztucznych w dobie dzisiejszej i w przyszłości. Oprócz pospolitego już nylonu, stylonu oraz tzw. „starych” plastików: celulozoidu, galalitu i bakelitu, znane są dziś jeszcze setki innych mas plastycznych, których liczba powiększa się niemal z każdym dniem. W miarę postępu badań naukowych, Masy plastyczne zdobywają coraz liczniejsze dziedziny życia, dystansując pod wieloma względami materiały naturalne. Ostatnio szeroko stosuje się je również w budownictwie.

Całe domy dadzą się wykonać z tworzyw sztucznych, a więc ściany, stropy, dachy, drzwi, urządzenia sanitarne itd., podobnie jak umeblowanie ich wnętrza.

Budowa jednorodzinnych domków całkowicie wykonanych z plastiku jest już faktem dokonanym — jak donoszą czasopisma amerykańskie, angielskie, francuskie. Masowe zastosowanie znalazły plastikowe okładziny posadzek i ścian. Wykonuje się je przeważnie z polichlorku winylu i jego odmian, które cechuje wielka wytrzymałość i odporność na ścieranie. Mogą być także w przeróżny sposób barwione i zdobione. Nic dziwnego, że na Zachodzie niemal zupełnie został wyparty przez masy plastyczne stosowany dotychczas materiał podłogowy i ścienny. Dalej autor omawia zastosowanie poliestru i poli-

styrenu oraz ich odmian, jako tworzywa ścian wypełniających konstrukcje szkieletowe budynków. Stosuje się także wykorzystanie plastiku w dziedzinie oświetlenia i oszklenia pomieszczeń.

Z polietylenu, polichlorku winylu, poliestru wyrabia się błony przeciwwilgociowe, które doskonale zastępują tradycyjną papę na lepiku. Do przeciwpożarowych izolacji dachów służy np. ogniodoporna błona, także z polichlorku winylu, grubości 4 mm. Tak więc ze względu na dodatnie cechy, tworzywa sztuczne zdały egzamin we wszelkich niemal gałęziach budownictwa w wielu krajach i to doprowadziło do koncepcji budowania domów wyłącznie z mas plastycznych.

*

„Jak powstaje złotówka”, to tytuł artykułu zamieszczonego przez „Młodego Technika” nr 7, omawiającego proces technicznego powstawania monet. Wstęp artykułu, to krótka historia środków wymiennych, z której dowiadujemy się m. in., że najstarszym środkiem wymiennym był pierścień (później moneta miewała kształt kuli, sztabek itd.), że za wynalazek monety bitej uważany jest Krezus.

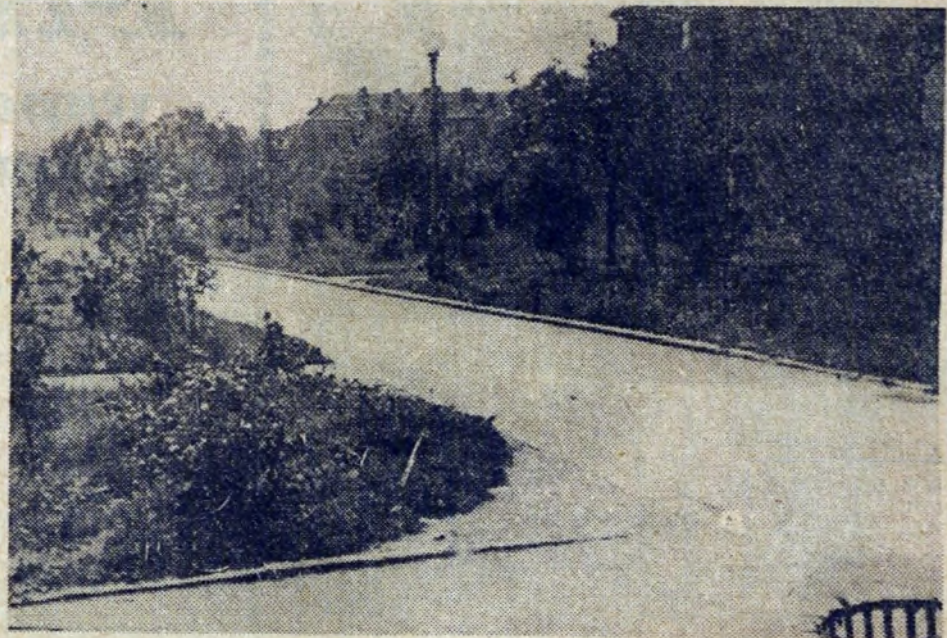
Następnie autor szczegółowo zajmuje się naszą złotówką. Tak więc koncepcja plastyczna monety powstaje najpierw na rysunku, później artysta rzeźbi ją w plastelinie, powiększając ją 7—13 razy w stosunku do normalnego formatu monety i odlewa ją w gipsie. Odlew gipsowy bierze udział w konkursie. Model nagrodzony zostaje zatwierdzony do realizacji. Od-

ład zaczyna się praca w mennicy państwowej.

Model gipsowy, odcisnięty w ziemi formierskiej daje negatywy, który suszy się 4—5 godzin w temperaturze 200—400 stopni. Po wysuszeniu wlewa się brąz lub żelazo i otrzymuje się żądany odlew do produkcji. Zanim model pójdzie na maszynę redukcyjną, musi być dokładnie oczyszczony, przetrawiony w roztworze kwasu azotowego i dokładnie wyczyszczony przez grawera. Autor podkreśla duże znaczenie maszyny redukcyjnej. Maszyną redukcyjną potrafi oddać ten sam model z mikroskopijną dokładnością i nawet setna sztanca będzie identyczna. Pomaga to w zwalczaniu fałszerstw.

Po wielu precyzyjnych czynnościach sztanca gotowa jest do bicia monet. Blachę w dużych arkuszach tną się na pasy szerokości około 7 cm. Pasy te przez walcowanie doprowadza się do odpowiedniej grubości. Na innej maszynie z pasów tych powstają krawki. Potem jeszcze krawki oczyszczają się w roztworze kwasu azotowego i przygotowuje do sortowania.

Autor dokładnie opisuje technikę sortowania i doprowadzenia do automatów, które wybijają monety. Następuje potem jeszcze raz sortowanie, sprawdzanie i wreszcie ładowanie do worków. Zaplombowane worki waży się, zapakowuje w odpowiednie etykiety i wysyła do Narodowego Banku Polskiego, a stamtąd... już wiemy, gdzie idą.



Coraz więcej zieleńców w Nowej Hucie, lecz ciągle jeszcze zbyt mało, jak na potrzeby licznej rzeszy dzieci.

Wypranie zmiany bielizny pościelowej, wraz z wysuszeniem maglowaniem i prasowaniem zajmuje około 30 minut czasu. Już widzę niedowierzające uśmiešky Czytelniczek. Tymczasem to wcale nie fantazja. Reklama — szybko, tanio i solidnie jest tutaj w pełni uzasadniona. Z błyskawicznego sposobu prania korzystają mogą wszyscy mieszkańcy Nowej Huty. Zainteresowanym podaje przepis: brudną bieliznę należy starannie zapakować i udać się na ulicę Kasprzaka nr 5 do nowoutwarzonego Salonu Pralniczego.

Pierwsza czynność to zważenie bielizny i uiszczenie opłaty w wysokości 3 zł od 1 kg. Uruchomienie

TAKIEGO SALONU JESZCZE NIE BYŁO

pralki, wypranie bielizny, przeniesienie jej do wirówki wyciskającej wodę jest kwestią około 15 minut. Dalszą czynnością jest wysuszenie bielizny w suszarce i wyprasowanie specjalnym żelazkiem, które jednocześnie spełnia rolę magla. Tak wygląda wielkie pranie bez zalanej wody łazienki, bez bałaganu i kłasnanych min męża i co najważniejsze bez zmęczenia. Przedsiębiorstwo „Miej-

skie Pralnie” uruchomiło niedawno w Nowej Hucie pierwszy Salon Pralniczy. W najbliższym czasie planuje się otwarcie następnych.

Pan Górski, kierownik Salonu tak mówi na jego temat: „za granicą w Anglii, Szwecji tego rodzaju punkty cieszą się dużą popularnością. Jedną z najcięższych domowych prac można w nich wykonać bez kłopotu. Spodziewam się, że mieszkańcy Nowej Huty potrafią ocenić naszą inicjatywę. Pierwsze klientki były szczerze zadowolone”.

Nie pozostaje nic innego, jak zachęcić kobiety Nowej Huty do korzystania z Salonu. Więc pamiętajcie: ulica Kasprzaka 5! W

ANKIETA

Uniwersytetu Powszechnego

Pierwszy rok istnienia w Nowej Hucie Uniwersytetu Powszechnego stanowił okres próbny, niejako eksperymentalny dla tej placówki oświatowej. Rezultaty osiągnięte przez nią i zanotowane niedociągnięcia nasuwają wiele wniosków, które powinny być troskliwie rozpatrzone i zrealizowane w dalszej działalności Uniwersytetu Powszechnego, jeśli ma on w pełni zasługiwać na swoją nazwę i przynieść wszystkie te korzyści, jakich po nim należy się spodziewać. W związku z tym komisja kultury Rady Zakładowej Huty im. Lenina zwraca się do słuchaczy Uniwersytetu Powszechnego, także do tych, którzy przerwali naukę, oraz do wszystkich Czytelników „Głosu”, interesujących się zagadnieniami oświaty w Nowej Hucie, o nadesłanie na adres redakcji „Głosu Nowej Huty” odpowiedzi na zamieszczoną poniżej ankietę. Ankieta ta i rozwinięta na jej podstawie dyskusja mogą dopomóc Uniwersytetowi Powszechnemu w wypracowaniu form nauczania i programu właściwych dla specyfiki wielkiego, nowoczesnego ośrodka hutniczego.

Oto zasadnicze pytania:

1. Dlaczego zapisałem się na Uniwersytet Powszechny?
2. Czy znalazłem w jego programie to, czego pragnąłem się nauczyć?
3. Czy system wykładów i ćwiczeń ubiegłego roku uważałem za dobry, czy nie?
4. Jakie korzyści wyniosłem z pierwszego roku nauki na Uniwersytecie Powszechnym?
5. Dlaczego przerwałem uczęszczanie na wykłady U. P.?
6. Jakie zmiany warto wprowadzić:
 - a) w strukturze organizacyjnej U. P.
 - b) w samym programie U. P.
 - c) w systemie przeprowadzania wykładów i ćwiczeń.

Odpowiedzi na pytania zamieszczone w ankiecie prosimy nadsyłać do 15 sierpnia br. na adres redakcji „Głosu Nowej Huty” z dopiskiem na kopercie „Ankieta Uniwersytetu Powszechnego”.

W HUCIE im. LENINA SZKOŁĄ SIĘ NOWI MASZYNIŚCI PAROWOZOWI

Nie tylko w Transporcie Kolejowym naszej huty, ale w ogóle w PKP odczuwa się brak wysokokwalifikowanych maszynistów parowozowych. Nic w tym dziwnego, praca maszynisty bowiem nie na-

oretyczne. Zapoznali się oni również bardzo dokładnie z praktyczną stroną swojego nowego zawodu. Specjalnym wagonem PKP przystosowanym do noclegów, wyjechali na kilka dni do Nowego Sącz-

owego HiL w postaci zegarka na rękę marki „Pobieda”. Drugą lokatę i nagrodę Wydziału W-73 — teczkę skórzaną, uzyskał Mieczysław Markowski. Dobrze stopnie otrzymali: Stanisław Wojtasik,



Uczestnicy kursu maszynistów w Hucie im. Lenina

Historia pewnej wycieczki

Można wyobrazić sobie z jaką radością wybierali się pracownicy Wydziału Wielkich Pieców na wycieczkę, zorganizowaną 13 bm. do Zakopanego. Powodów radości było aż na zbyt wiele: przejazd w obie strony autobusem „Chausson” kosztował zaledwie 25,50 zł, przy czym drugie tyle pokrywano z funduszu zakładowego. W wycieczce brali udział pracownicy wraz z rodzinami.

Wyjazd nastąpił o godz. 5-tej rano. Wypełniony czterdziestoma osobami autobus szybko „lykał” kilometry na gładkiej, zakopiańskiej szosie. Niestety niedługo. W pewnym momencie, a było to w okolicach Myślenic autobus stanął i ani rusz nie chciał je-

chać dalej. Kierowca ob. Slika stwierdził poważny defekt. Zepsuły się łożyska samochodu.

Już sam ten fakt, świadczący o wypuszczeniu w drogę niesprawnego, nie dość przygotowanego technicznie wozu, wystawia nie najlepsze świadectwo kierownictwu Transportu Samochodowego. Gdyby bowiem kierowca nie spostrzegł awarii od razu, mogłoby skończyć się katastrofą.

Zadzwoniono o pomoc do huty, do dyspozytora samochodowego. Obiecał wystać jakiś przystosowany do przewozu ludzi samochód, który niestety zamiast dowieźć ich do Zakopanego, miał zabrać wycieczkę z powrotem do domu. W międzyczasie słońce wzeszło już wysoko, bardzo wysoko. Była godzina 11-ta.

Czy domyślicie się, co było dalej? Obiecały samochód po prostu nie przyjechał!

Większość wycieczkowiczów jakoś dotarła do Zakopanego i zdołała nawet szczęśliwie wrócić... PKS-em. Cena coś około 40 zł w jedną stronę. Tak mniej więcej przedstawia się historia owej pięknej, słonecznej niedzieli.

Wraz z Radą Oddziałową Wielkich Pieców, która zwróciła się do gazety o opisanie wycieczkowych przygód, ciekawi jesteśmy jaki będzie ich finał. Krótko mówiąc czy wyciągnięto konsekwencje wobec winnych niedbalstwa i czy zwrócono pieniądze poszkodowanym. Proponowalibyśmy w podwójnej wysokości... (d)

leży do łatwych, a wyszkolenie kosztuje dużo czasu i wysiłku. Sytuację w hucie na tym odcinku pogorszył dodatkowo fakt odejścia na emeryturę kilkudziesięciu pracowników, w tej liczbie wielu maszynistów. Już dziś jednak możemy poinformować naszych Czytelników, że 32 nowych maszynistów objęło właśnie służbę.

Zostali oni wyszkoleni na miejscu w hucie, podczas kursu maszynistów parowozowych, który trwał 4 miesiące. Dodajmy, że był to już szósty z kolei kurs dla maszynistów, przy czym pierwszy został zorganizowany w roku 1953, a więc jeszcze przed oficjalnymi narodzinami huty. Ukończenie kursu, zdanie z pomyślnym wynikiem egzaminu daje maszynistom pełne kwalifikacje zawodowe. Szkolenie rozpoczęły 42 osoby, jednak nie wszystkie go ukończyły. Na pierwszej części kursu odpadło trzech kandydatów, nieco później zaś i w czasie badań psychotechnicznych odpadło dalszych siedmiu kandydatów. Z pomyślnym wynikiem ukończyło szkolenie 32 maszynistów.

W dniach 18 i 19 lipca br. odbył się niecierpliwie oczekiwany przez kursantów egzamin. Pierwszą część szkolenia przeprowadzona była w hucie, przy czym obejmowała ona przedmioty ogólne. Drugą część kursu i egzaminu odbyły się w Ośrodku Szkolenia Maszynistów PKP w Krakowie. Słuchacze przeszli nie tylko gruntowne szkolenie te-

oretyczne. Zapoznali się oni również bardzo dokładnie z praktyczną stroną swojego nowego zawodu. Specjalnym wagonem PKP przystosowanym do noclegów, wyjechali na kilka dni do Nowego Sącz-



Przodownik w nauce na kursie ob. J. Budziński.

nych wycieczkach w okolicy. Jak informuje nas kierownictwo kursu, wszyscy zachowywali się poprawnie, wystawiając hucie dobrą opinię.

Pierwszą lokatę podczas egzaminów uzyskał Józef Budziński. Otrzymał on nagrodę kierownika Transportu Kole-

Tadeusz Pawełczak, Mikołaj Andrejczuk, Stanisław Sionko, Julian Bialka, Aleksander Klezel, Stefan Trawiński, Janusz Kwiecień, Jerzy Staszek, Stanisław Drag i Mieczysław Kowalski. Wszyscy wymienieni otrzymali upominki.

Należy zaznaczyć, że większość absolwentów kursu, to wychowankowie Transportu Kolejowego huty, którzy przyszli na kombinat bez żadnego zawodu, a następnie w drodze szkolenia wewnątrzzakładowego uzyskali kolejno kwalifikacje: ślusarza, pomocnika maszynisty i samodzielnego maszynisty. Ogólna ilość świadectw zawodowych wydanych do tej pory w Transporcie Kolejowym HiL sięga cyfry 2 tys. W niedługim czasie wydział obchodziec będzie mały, skromny, lecz na pewno bardzo cenny jubileusz. 2 tys. wyszkolonych pracowników posiadających świadectwa PKP, to przecież nie bagatel!

Na koniec poświęćmy kilka słów organizatorom kursu. Szkolenie maszynistów było zorganizowane i finansowane z braku własnych funduszy huty, przez Ośrodek Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego. Szczególną troską otaczał kursantów dyr. Weber. Kurs natomiast prowadził znany dobrze w Transporcie Kolejowym, posiadający duże osiągnięcia w pracy szkoleniowej ob. Antoni Dątkowski. Szkolenie zawodowe prowadzi on już od 1953 r. Ponadto udział w przygotowaniu kursu, szkoleniu i w wykładach wzięli: inż. Kazimierz Kraszewski, mgr inż. Jan Cwiżewicz, inż. Marian Dębski oraz z Ośrodka Szkoleniowego w Krakowie starszy instruktor Henryk Stawniczek.

W dniu 23 lipca nasi nowi maszyniści parowozowi objęli po raz pierwszy pracę na lokomotywach. j. d.

Z ukosa

Sklepy muszą przyjmować stare pięciogroszówki

Niedawno weszły w kurs nowe pięciogroszówki nie przypominające już dwudziestogroszówek, jak poprzednie. I chyba wszyscy są zadowoleni z tej zmiany, gdyż pomylić można się było bardzo łatwo, zarówno na własną niekorzyść, jak i cudzą.

Zgodnie z zarządzeniem opublikowanym w całej prasie, stare monety pięciogroszowe nie tracą wartości i muszą być przyjmowane przez sprzedawców w sklepach, które przekazują je do banku. I dopiero bank wycofuje stare pięciogroszówki z obiegu, wypłacając w ich miejsce nowe.

A tymczasem w sklepie Nowohuckiej Spółdzielni Spożywców na osiedlu A-31 odmówiono naszemu czytelnikowi przyjęcia starych monet pięciogroszowych! Może personel tej placówki handlu uspołecznionego nie wie o obowiązku przyjmowania tych monet do czasu całkowitego wycofania ich przez bank? Zarząd spółdzielni powinien pouczyć pracowników, jak należy postępować, by nie przekraczać obowiązujących przepisów i nie zrażać niepotrzebnie klientów. (i)

ADRES REDAKCJI

Nowa Huta, Kombinat. Budynek Administracyjny S. klatka B, I p.
Telefony:
428-99, 401-10 — wewn. 47-69, 55-61, 42-47.

Krakowska Drukarnia Prasowa, Wielopole 1. S-81

OBOJĘTNOŚĆ problem wciąż AKTUALNY

Wiele już słów napisano na temat obojętności społeczeństwa wobec wyczynów chuligańskich, ale niestety, ta stara sprawa nie straciła nic na aktualności. Niedawno zanotowaliśmy znowu taki przykład w Nowej Hucie.

Pewnego majowego popołudnia ob. M. J. szedł spokojnie ulicą Karola Marksa. Nagle, bez żadnego powodu, przyskoczył do niego nieznanym mu człowiek, uderzając go w twarz. Za pierwszym ciosem poszły inne, do bójkii przylał się drugi człowiek, który również uważał, że ob. M. J. jest jego wrogiem, którego koniecznie trzeba zbić niemal do utraty przytomności.

Scena ta, jak zwykle w takich wypadkach, nie trwała

długo, wszystkiego może kilka minut. Toczyła się ona w biały dzień, na jednej z ruchliwych ulic naszej dzielnicy, jasne więc, że są świadkowie, którzy ją obserwowali. Możemy nawet te nazwiska podać: Marian Ślusarski, Wanda Styczeń i Weronika Kołodziej, to osoby, które z całkiem bliskiej odległości widziały opisaną zjawiskę. Niestety — tylko obserwowali jakby to był nierówny mecz bokserki czy widowisko cyrkowe. Żadna z wymienionych osób nie uczyniła nic, by powstrzymać napastników, by przeszkodzić im w biciu bezbronnego człowieka, by wezwać milicję. Dopiero na rozpaczliwe krzyki pobitego nadbiegł patrol MO, który natychmiast wszczął pogoni za uciekającymi sprawcami napadów.

Warto tu dodać o niesamowitym tupecie, charakteryzującym jednego z napastników — Franciszka Dońca. Gdy złapali go milicjanci z patrolu, stwierdził najspokojniej, że to właśnie on uciekał przed napastnikami i wzywał po-

mocy. Ten wykręt uratował go wprawdzie przed natychmiastowym zatrzymaniem przez MO, ale po bliższym sprawdzeniu, wyszła na jaw prawdziwa jego rola w tym wydarzeniu. Wspólnie ze swym kompanem od kieliszka (gdyż obaj napastnicy byli oczywiście wówczas po dobrej wodce) — Stanisławem Konopką, oczekuje on teraz na zbliżającą się rozprawę sądową. Nie można tu pominąć jednego szczegółu z dotychczasowego życia obu napastników: 45-letni Dońec był już karany sądownie za chuligaństwo, a 20-letni Konopko ma w swym młodym życiu za sobą wyrok za kradzież.

A swoją drogą — kiedy ludzie potrafia ostro reagować wobec każdego przejawu chuligaństwa? Wobec zdecydowanej postawy społeczeństwa, mniej mielibyśmy takich Dońców i Konopków; może wtedy nie czuliby się oni tak pewnie, jak obecnie, kiedy napadają spokojnych obywateli w biały dzień czy pod osłoną nocy. (raz)

LOTERIA FANTOWA na rzecz powodzi-an PRZEDŁUŻONA

Komitet Organizacyjny WIELKIEJ LOTERII FANTOWEJ p. n. „POMAGAMY POWODZIANYM” podaje do wiadomości, że na życzenie P. T. Publiczności przesunięto termin losowania z dnia 27 lipca na 14 września 1958 roku. Losy w cenie 5 złotych można więc nabywać w kioskach „Ruchu” do 4 września br. Organizatorzy loterii — Rada Zakładowa i Dom Kultury Huty im. Lenina — pragną upewnić zainteresowanych, że fałszywe są pogłoski jakoby na 35 fantów loterii był tylko jeden — telewizor. Autorrytatywnie podajemy do wiadomości społeczeństwa, że dla biorących udział w loterii przekazano 35 fantów, a mianowicie: telewizor „Belweder”, radiodziobnik, pralkę elektryczną, rower turystyczny, aparat fotograficzny wartości 1.200 zł, 1 zegarek na rękę „Start”, 2 zegarki na rękę „Pobieda”, adapter, teczkę skórzaną, 15 zegarków na rękę UMF „Ruhla” i 10 aparatów fotograficznych „Druh”.

W najbliższych dniach fanty znajdują się na wystawie sklepu „Jubiler” na Placu Centralnym w Nowej Hucie.

W loterii bierze udział 20.000 losów wartości 100.000 zł. Wartość fantów wynosi 25.000 zł. Dochód z loterii przeznaczony jest na rzecz powodzi-an.

Młodzież 56 krajów obradowała w Pradze

(Dokończenie ze str. 3)

wie walki młodzieży o pokój oraz opracowano dokument o roli Związków Zawodowych w ruchu młodzieżowym i o udziale młodzieży w pracach ZZ. Poza tym przyjęto jeszcze szereg innych rezolucji, jak np. w sprawie potępienia agresji w Libanie. Wszystkie te dokumenty będą służyć dalszemu zjednoczeniu ruchu związkowego w świecie.

JERZY SYTY

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

- ŚLIWIŃSKI Józef zgubił przepustkę stałą nr 00726 wydaną w Hucie im. Lenina.
- MARCZYK Stanisław zgubił przepustkę stałą nr 94646 wydaną w Hucie im. Lenina.
- FLORIAN Antoni zgubił przepustkę stałą nr 27756 wydaną w Hucie im. Lenina.
- ŚMIĘTEK Stanisław zgubił przepustkę tymczasową nr 27151 wydaną w Hucie im. Lenina.
- KOSTECKI Marian zgubił przepustkę stałą nr 27641 wydaną w Hucie im. Lenina.
- LIPOWIECKI Józef zgubił przepustkę stałą nr 21906 wydaną w Hucie im. Lenina.
- CHOLEWA Kazimierz zgubił przepustkę stałą wydaną w Hucie im. Lenina.
- DRZYMAŁA Jan zgubił przepustkę stałą nr 02748 wydaną w Hucie im. Lenina.

HUMOR

Rys. B. DZIEKAN



— Co on ma na głowie?
— To mój wynalazek — maszyna do myślenia.

Ś w fotografii

Felieton filmowy

W I A T R



Lipiec zapisał się w naszej pamięci kilkoma ważnymi wydarzeniami na Bliskim Wschodzie. W Iraku lud proklamował powstanie republiki. W Libanie wyładowały wojska amerykańskie, a w Jordanii — Anglij. Na zdjęciu: kontrola pasażerów autobusu przed rogatkami stolicy Libanu, Beyrutu.



Nad Bałtykiem gwałnie, rojno L... nie zbyt słonecznie. Tysiące wczasowiczów narzekają w Międzyzdrojach, Sopotcie, Jastarni czy Krynicy Morskiej na kapryśną mimo wszystko w tym roku pogodę. Jak tylko słońce ukaże się zza chmury — potrzebny jest jednak taki oto kapeluszek plażowy. Bądźmy szczerzy, dodaje on uroku, świetnie harmonizując z całością ubioru tej dziewczyny.



Przenieśmy się teraz za Ocean Spokojny, do Japonii. Sensacja kraju kwitnącej wiśni stała się gigantyczną fotokamera zmontowana w tekijskim obserwatorium astronomicznym. Aparat przeznaczony jest do fotografowania sputników.

Symfonia wśród bomb ■ Film o trudnym marzeniu ■ Prawdziwy Vietnam i sztuczny bohater ■ Gangster-dżentelmen ■ Nowe filmy

Wojna. Płonie Leningrad. Naokoło dymy z mieszkań i ulic unoszą się ciężką smugą nad miastem. W takim dniu lądują na lotnisku major Poliakow i dostarcza do leningradzkiego radiowęzła niewielką paczuszkę. Dziwi się nieustraszonego lotnika... gdy widzi, że z narażeniem własnego życia wioził pod kulami do oblężonego miasta... nuty Siodmej Symfonii Dymitra Szostakowicza, poświęconej mieszkańcom Leningradu. Dotychczas wszystkie utwory tego kompozytora były wykonywane w Filharmonii Leningradzkiej. Czy uda się pod grudem kul, przygotować występ galowy, czy uda się zebrać z oddziałów wojskowych muzyków i instrumenty, wreszcie, czy wszyscy dożyją do dnia premiery?

Piękny i wzruszający film Zachara Agranienki „SYMFO-NIA LENINGRADZKA” odpowiada na to trudne i skomplikowane pytanie. Wojna w tym filmie jest czymś strasznym, groźnym, gdy jednocześnie duch w oblężonym mieście nie upada ani na chwilę. Wszyscy gotują się do walki o premierę w Leningradzkiej Filharmonii i ta myśl jest celem przetrwania, jest symbolem walczącej ludzkości.

Film Agranienki jest niezwykle wzruszający. Lzy, które wyciska, nie mają nic wspólnego z melodramatem, są to lzy, które można dostrzec na twarzy każdego człowieka, gdy mowa o wolności. Wiele ofiar kosztowało przygotowanie uroczystej premiery VII Symfonii. Wielu bohaterów nie dożyło do tego dnia. I mimo, że śmierć krok w krok towarzyszyła muzykom w ich dziele, nie potrafili przeszkodzić — premiera odbyła się podczas nalotu i walk. Ludzie jednak zwyciężyli i przetrwali. Wielowartość czyni z tego pięknego filmu niezapomniany reportażowy niemal wizerunek miasta. Jest w nim jakaś ludzka troska o życie, jest proste wzruszenie, jest wiele ciepła i prostoty w ukazaniu uczuć i

serca. Warto, naprawdę warto go zobaczyć i posłuchać doskonale wykonanej heroicznym VII Symfonii Dymitra Szostakowicza.

Czechosłowacki „SREBRNY WIATR” — to adaptacja powieści Frany Šramka, której akcja rozgrywa się w roku 1900. Młody, siedemnastoletni Jan uczęszcza w małym miasteczku do gimnazjum. Jest trochę sentymentalny, pełen życiowych planów, marzycielski, pragnie przygód, miłości, poezji i piękna. Pragnie, jak wuj, wyruszyć w świat. Tymczasem miasteczko, w którym mieszka jest nieciekawo, nudne. Jan rzuca się w wir doświadczeń. Miłość pierwsza, romantyczna i poetyczna srodcze go zawodzi. Nie daje mu również szczęścia miłość w ramionach starej aktorki. W szkole jest samotny, skłócony z księdzem, profesorami, którzy go nie rozumieją. Opuszcza go także wuj, ukochana kobieta, matka. Jan zamierza popełnić samobójstwo...

Vaclav Krška zrobił film romantyczny, film o randze marzenia. Czym ono może stać się dla człowieka? Może zaprowadzić go na manowce, może błędzić z nim razem w poszukiwaniu prawdy i szczęścia, może go zwozić i ludzić... czy wobec tego jest niepotrzebne dla młodego człowieka? Pomaga mu w życiu — czy przeszkadza? Jest to jedyny bodaj w Polsce film, który porusza te sprawy, pokazuje marzenie niemal namacalnie i potrafi przedstawić go w pięknej, ponętniej szacie. Tak, marzenie jest konieczne — jeśli człowiek chce żyć dobrze — mówi ogólnie film.

Dlatego film „Srebrny wiatr” jest filmem bardzo moralnym, głębokim, który powinien zobaczyć każdy cynik, każdy „egzystencjalista”, każdy człowiek, który twierdzi, iż nie wierzy w poranek.

W filmie spotykamy znanych nam aktorów: Eduarda Cupaka, Marię Brozową, Radovana Lukavskiego, Vladimira Raza.

Marcel Camus (nie mylić z Albertem Camusem) powiedział kiedyś: „wierzę, że jakoś utrzymamy prestiż filmu francuskiego”, poczem zrobił sam film, o którym wyraził się Jean Cocteau: „Film Camusa „Ucieczka z Saigona” jest cudowny...”

My, Polacy, nie obciążeni kompleksem „brudnej wojny w Vietnamie” możemy pozwolić sobie na bardziej chłodną ocenę dzieła filmowego Camusa. Jako debiut reżyserski, wypada potraktować „UCIECZKĘ Z SAIGONU” raczej pozytywnie. Ale daleko temu obrazowi, pomimo wielkich osiągnięć politycznych, do czołówki artystycznej francuskich filmów. Daleko mu także do dobrej szkoły ekranowej — jest po prostu kasowym, przeciętnym filmem, nieco melodramatycznym i nieco dziwnie łączącym w sobie cechy pozytywne z wielkimi wadami filmowymi.

Sama idea pokazania Vietnamu przez Francuzów w sposób obiektywny i uczciwy, opowiedzenie się przeciwko wojnie i przeciwko konformizmowi racji stanu swego kraju jest bardzo pozytywnym faktem, świadczącym o dużej odwadze reżysera. Cała obyczajowa strona filmu jest najcenniejsza i chyba jedynie wartościowa. Natomiast usytuowanie bohatera samotnie walczącego przeciwko wszystkim jest wątpliwym nawiązaniem do romantycznych eposów samotnych bohaterów, którzy giną przywaleni gruzami starego świata. Trzeba powiedzieć, że walka Horciera jest przedstawiona nieco maniaczko, nie bardzo wiadomo co i jak logicznie będzie wynikać z akcji. Wydaje się, że nastrojem i sposobem pracy artystycznej Camus zbliża się najbardziej do stylu Yves Allegreta.

Nieporównanie lepszy i bardziej udany jest film sensacyjny Ralfa Habiba „AGNIESZKA WŚRÓD GANGSTERÓW”. Jest to zupełnie przeciętna historyjka, a jak na Habiba przystało, obracająca się wokół przygód gangsterów i ludzi ulicy paryskiej. Habib zrobił jedno małe ustępstwo na rzecz elegancji: w przeciwieństwie do bohaterów swych dawnych filmów „Prawo ulicy” i „Poznanie nocą” bohaterem jest gangster-dżentelmen, złoziej i elegant w jednej osobie.

Habib zgodnie ze swym obyczajem artystycznym kładzie trupem bohatera. Czy to było potrzebne? Film utrzymany w tonie komediowym, wręcz groteskowym (np. całe przygotowanie do walki w karcieci) kioci się z sentymentalnym zakończeniem. Aby wygrać dobrze przeciwstawienie Rafała i jego kamratów, Habib zaangażował do filmu autentycznych mistrzów sportu do sceny walki w nocnym lokalu. I tak np. bije tam Stan Karoly, mistrz świata w wadze ciężkiej, Jacky Corn — mistrz Europy w wadze ciężkiej itd. Sympatyczną i przyjemną rolę sentymentalnego gangstera gra Louis Jourdan, natomiast Agnieszka — Dany Carrel jest u nas jeszcze nie znana.

Nowe filmy na naszych ekranach:

„Dama z perłami” — niemiecki dramat sentymentalny. Reżyserii Kaiitnera. w głównej roli doskonały aktor O. W. Fischer. Historia miłości i upadku małżeństwa dyplomaty i pieśniarki.

„Mord w Berlinie” — autentyczna historia sensacyjna, przeniesiona na ekran przez wytwórnię NRF.

Hotel du Nord — reż. M. Carné. Film o miłości i śmierci, o poświęceniu i niespełnionych marzeniach. Dobre echa „Ludzi za mgłą” tego samego twórcy. Film z roku 1938. (K. St.)



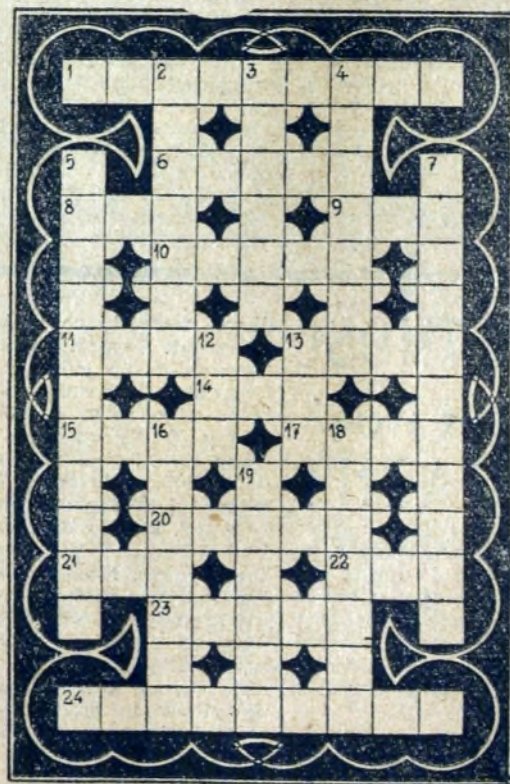
Przed „scholarami” jeszcze cały sierpień przeznaczony wyłącznie na wypoczynek po nauce, na gry i zabawy. Największym powodzeniem cieszy się oczywiście piłka. W tej sytuacji nóg wyjątkowo nieuniknione.

Pozłomo: 1. reżyser nagrodzonego w Cannes Złotą Palmą filmu radzieckiego pt. „Lecą żurawie”, 6. przysmak, rarytas, 8. ciało lotne, 9. bieg sprawy, 10. jedno z największych jezior w Afryce, 11. minerał służący do wyrobu szybkiej ogniotrwałych, 13. planeta, 14. połamany lód na rzece, 15. żadna osoba, 17. pień drzewa, kłoda, 20. natychmiast, w tej chwili, 21. zaimek, 22. agencja prasowa NRD, 23. najwyższy głos męski, 24. człowiek chory na padaczkę.

Pionowo: 2. marka maszyn do szycia lub zamków do drzwi polskiej produkcji, 3. mosiądz, 4. naczynia i sztuczne stołowe, 5. sprawdzający wiadomości, 7. parlament w Jugosławii, 12. część sztuki teatralnej, 13. kwiat spod Monte Casino, 16. małe kanapy, 18. szpital wojskowy, należący do polowy, 19. stolica Kirgizji.

Rozwiązania należy przysłać na adres redakcji do dnia 7. VIII. br. z dopiskiem na kopercie

KRZYŻÓWKA



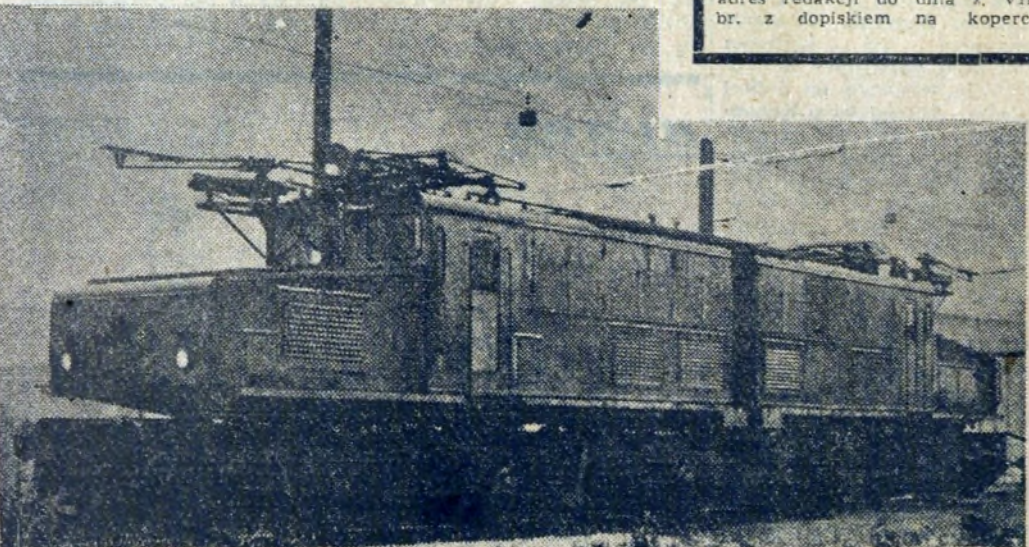
„Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązanie „krzyżówki” z nr 44 (84)

Poziomo: 6. afera, 7. centy, 3. Pers, 19. tram, 12. Sieradz, 14. Drawsko, 16. ugory, 17. Kielce, 18. Teresa, 13. kra, 20. tło, 26. (l. Neveryly), 43. udo.

barbarzyństwo 28. Ruse, 29. Ikar, 30. rycina, 32. allans, 35. kasa, 37. Tczew, 38. odra, 44. Płońsk, 45. Anadyr.

Pionowo: 1. paser, 2. broszura, 3. Benedykt, 4. Bytów, 5. Jenisej, 8. parkiet, 11. kłoda, 13. asekuracja, 15. autostrada, 21. oberża, 22. Brda, 23. wyka, 24. hoisko 25. bułka, 27. bazar, 31. nit, 33. lew, 34. azot, 36. sep, 39. dar, 40. rok, 41. As, 42. IN



„Bo Bo 150”, to najnowsza lokomotywa elektryczna wyprodukowana przez zakłady „Hans Beimler” w NRD. Maszyna waży 150 ton. Próbné jazdy wykazały jej wysoką sprawność, a przede wszystkim szybkość przekraczającą 100 km na godzinę.